

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną, dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową do krajów i monarchii
miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego
miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Nowe szkoły.

W budżet na rok 1904 wstawiono pozycję na założenie trzech nowych szkół średnich w Galicji, w Żywcu, Nowym Targu i Rzeszowie. W ciągu kilku ostatnich lat Galicja otrzymała 11 szkół średnich i wraz z preeliminowanymi liczy ich będzie w roku przyszłym 49, jeżeli równoległe klasy ruskie w Tarnopolu rachować jako oddzielny zakład naukowy.

Ten wzrost liczby szkół średnich, jakkolwiek wydatny, zwłaszcza w porównaniu z poprzedniemi zaniedbaniami, nie usuwa jednak istniejącego w nich przepełnienia. Z każdym rokiem ogólna liczba uczniów w szkołach średnich pomimo stosowanych trudnień przy zapisach i egzaminach wstępnych zwiększa się przeszło o 1.000, w niektórych latach blisko o 2.000. Nie znamy dokładnej liczby uczniów szkół średnich w bieżącym roku szkolnym, opierając się jednak na cyfrze roku poprzedniego (z górą 25.000), nie omylimy się, jeżeli powiemy, że wynosi ona około 27.000.

Ponieważ w r. b. mamy 46 szkół średnich, na jedną więc szkołę przypada blisko 600 uczniów. Jest to ogromna cyfra, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że niektóre, niedawno założone szkoły, mają dopiero po kilka klas. Jak przy rozprawach z powodu gimnazjum ruskiego w Stanisławowie wykazano, liczba uczniów w kilku gimnazyjach wynosi od 800 do 900 a w gimn. rzeszowskim przekracza nawet 1000.

Zakładanie, chociażby co roku nowych trzech szkół średnich nie usunie przepełnienia w istniejących wobec znacznego wzrostu liczby uczniów... Pomniejszenie liczby szkół powinno więc iść w szybszym tempie, dopóki nie zblizimy się przynajmniej do stosunków normalnych. Obecnie oddalamy się raczej od nich, pięć lat temu bowiem na jedną szkołę średnią przypadało w Galicji 524 uczniów, obecnie o 60 więcej.

W porównaniu z innymi krajami Austrii, w stosunku do swej ludności i liczby uczniów Galicja powinna mieć około 100 szkół średnich. Czechy, znacznie mniejsze od naszego kraju i liczące o milion z górą mniej ludności, miały już w 1898/99 — 57 gimnazyjów i 36 szkół realnych. Morawy, trzy razy mniejsze i trzy razy mniej ludne od Galicji, miały już wówczas 25 gimnazyjów i 23 szkoły realne, t. j. więcej, niż obecnie mamy po otworzeniu w ostatnich latach 8 szkół nowych.

Ale w Czechach jedna szkoła średnia przypada na 65.000 mieszkańców, na Morawach na nie-

pełnia 50.000, u nas zaś w Galicji na 160.000. Na jedną szkołę średnią w Czechach przypada 278 uczniów, na Morawach 276, u nas — więcej niż dwa razy tyle.

Normalne gimnazjum powinno mieć najwyżej 400 uczniów, szkoła realna 350. W całej Austrii jest około 30 procent szkół, mających liczbę uczniów, wyższą nad normę, w Galicji przeszło 80 proc. Tak przepełnionych (ponad 700 uczniów) szkół średnich, jak są galicyjskie, nigdzie w Austrii nie ma.

Na usprawiedliwienie upośledzenia w tym względzie naszego kraju przytaczano, że rząd utrzymuje tylko 73 proc. szkół w całej Austrii, w Galicji zaś wszystkie. Ale nawet, gdyby w zaznaczonym wyżej stosunku procentowym chciał zaspakajać potrzeby kraju, powinienby założyć i utrzymywać co najmniej 73—74 szkoły, bo na Galicję wypada około 100. Zresztą miasta nasze składają znaczne ofiary na szkoły średnie w kapitalach, placach, budynkach i t. d. Nie można więc powiedzieć, że u nas wyłącznie rząd utrzymuje te szkoły. Społeczeństwo w miarę możliwości chętnie przyczynia się do ich zakładania i utrzymywania. Kilka miast zebrało już znaczniejsze na ten cel kapitały, ale szkół doczekać się nie mogą.

W sferach rządzących w kraju panowało i do dziś dnia bodaj panuje przekonanie, że nie trzeba powiększać liczby szkół średnich, bo już dziś mamy nadmiar t. zw. inteligencji. Należy więc zaznaczyć, że jeżeli niektóre zawody są istotnie przepełnione, to w innych dotychczas widzimy brak pracowników (zawód nauczycielski, d. szowny). Powtóre, jeżeli szkoły nasze produkują za dużo inteligencji przedniej, szukającej gotowych posad i nie chcących lub nie zdolnych pracować samodzielnie, to trzeba dążyć do zmiany systemu nauczania w tych szkołach, zastosować go do naszych potrzeb, ale nie można sprzeciwiać się powiększaniu liczby szkół.

W Galicji, gdzie warstwa mająca tradycję kultury umysłowej i obyczajowej jest stosunkowo bardzo nieliczna, gdzie t. zw. inteligencja w znacznej części wychodzi wprost z ludu, jest pożądaniem, ażeby jaknajwiększa liczba ludzi przechodziła przez szkołę ogólną, otrzymywała wykształcenie humanitarne. Tylko bowiem takie wykształcenie zastąpić może w części brak tradycyjnej kultury. W rozwoju życia umysłowego polskiego Galicja coraz wydatniej zaczyna zajmować miejsce, coraz ważniejszą odgrywać rolę, a zawdzięcza to niewątpliwie w pierwszym rzędzie rozwojowi szkolnictwa.

W tym samym Paryżu jedną z mniej ruchliwych ulic, prowadząc pod rękę moją znajomą, która pierwszy raz po dłuższej chorobie wyszła z domu, aby użyć wiosennego słońca w sąsiednim parku. Towarzyszka moja wszakże przeliczyła się co do swych sił, o parę domów od wejścia do ogrodu zadrdzała, nagle zbladła, a ja ledwie miałem czas wprowadzić ją do sieni pierwszego domu.

Nie zdążyłem się jeszcze obejrzeć, gdzieby posadzić mdlejącą, gdy już ujrzałem jakąś kobietę niosącą krzesiśko. Za nią w tej chwili przybiegła druga, trzymając szklankę wody z cukrem, a prawie jednocześnie zjawił się właściciel sąsiedniego sklepu z kieliszkiem koniaku. Wszyscy byli tak mili, tak serdeczni, okazali tak szczere zainteresowanie mej młodej towarzyszką, iż od pierwszej chwili zapomniałem, że znajduję się między obcymi. Napiwszy się trochę wody, znajoma moja przyszła prędko do siebie i mogła pójść dalej, żegnana przez pocztowych ludzi życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Zachowanie się ich było takie, że nie śmiałem nawet pomyśleć o sięganiu po pieniądze i uściśnięciem im tylko dłonie na pożegnanie.

Zestawiając sobie te i tym podobne fakty, zacząłem rozumieć, iż wysoka cywilizacja nie tylko polega na tem, że na każdym kroku widzi się bogactwo i elegancję, wielkie udogodnienia życia i wspaniałe instytucje publiczne, że ludzie chodzą umyć, że masa ludności je bifszytki, pije wino i czyta gazety — ale że w istocie jej tkwi coś głębszego jeszcze i ważniejszego, niż to wszystko, coś, co sprawia, że człowiek nie czuje się między ludźmi, jak zwierzę w lesie, wiedząc, że w razie złej przygody, inni mu podadzą rękę lub wystąpią w jego obronie.

Nie znaczy to, żeby tam łatwo było o pomoc osobistą, tak jak u nas dość często się ją rozumie, to znaczy, żeby człowiek leniwy i niezaradny mógł

Broń do nogi!

Wiedeń, 20 listopada.

(4.) We czwartek popołudniu kręcili się koło posłów polskich dr. Kathrein, Skene i inne figury, których obecny gabinet używa do rozmaitych misyj tudzież zakulisowych robót parlamentarnych, ilekroć razy chciałby wprzód Izbę do swego rydwanu. Obecność zatem owych posłów na korytarzu, prowadzącym do Koła polskiego, dowodziła, że rząd radby wciągnąć posłów polskich do tej albo owej manifestacji, która miałaby na celu odpolitowanie powagi gabinetu i wywołanie pozorów, iż cieszy się on jeszcze wzięciem w Izbie.

Widząc zabiegi pp. Skenego i Kathreina, przychodziło mimowoli na myśl lekceważenie, z jakim pozostawiali na boku Koło polskie dr. Koerber, hr. Vetter i jego głowa, poseł Skene w pierwszej połowie roku bieżącego. Musiało owo lekceważenie przybrać wielkie rozmiary, skoro nawet poseł tak powszechnie w wszelkich utyskiwaniach na rząd, jak dr. Piotr Górski, żalił się dnia 21 marca r. b. na posiedzeniu Koła polskiego, że rząd i prezydent Izby poselskiej systematycznie pomijają Koło Polskie przy układaniu programu prac. Dopiero „post festum“ owe czynniki wzywają Koło do głosowania za wszystkim pod hasłem, iż są to konieczności państwowe. A dzisiaj — mówiąc stylem XVIII. wieku — „antyszambrowa“ tenże sam pan Skene i dr. Kathrein w przedpokoju Koła polskiego, aby wyprosić podpisy polskie, celem uratowania obecnego systemu od upadku!

Posłowie polscy nie poszli przecież na tę frazesów, choćby tak słodkich, jak słowa pana Skenego. Gabinet biurokratyczny z Niemcami przez cztery lata się kumał, ich komendy słuchał, Niemców o pozwolenie na każdy krok się pytał, tylko o zadowolenie Niemców się troszczył, jest więc zrozumiałem, iż dzisiaj Niemcy chcą ten rząd wyciągnąć z błota, w które z własnej winy wjechał. Lecz co nam do kłopotów rządu! Pod tym względem panowała niemal jednomyślność wśród posłów polskich.

Nawet grupa zwolenników każdego rządu w Koło polskie nie śmiała wczoraj zbyt głośno i zbyt natargliwie przemawiać za podpisaniem interpelacji niemieckiej. Zdawała sobie sprawę, że ma większość, olbrzymią przeciwko sobie większość, która tylko czeka okazji, aby przeprowadzić gruntowny rachunek grzechów, tudzież błędów obecnego systemu. Wbrew zatem zapowiedziom szumnym „Fremdenblattu“ i popołudniowej „N. fr. Presse“, Koło pol-

korzysta z pracy innych, przyczyniając się do dezorganizacji ekonomicznej społeczeństwa — tego niema; ale za to tam, gdzie człowiek pada ofiarą widocznego wypadku nieszczęśliwego lub cudzej złości, od razu spotyka się ze wszystkich stron z objawami elementarnego współczucia i współdziałania.

Jeżeli tej strony cywilizacji nie widzimy, to dlatego, że nie umiemy lub nie chcemy patrzeć. My, wybrawszy się np. do Paryża, czasami zwiedzamy muzea, teatry, zawsze zaś „cabarets de Montmartre“ oraz inne instytucje, spekulujące „sur la cochennerie humaine“, a potem uważamy, że nie już godnego widzenia nie zostało. Wyjazdy za granicę często przyczyniają się do naszego zdziwienia, zamiast do ucywilizowania, bo nie szukamy tam cywilizacji, tylko jej zewnętrznych czysto przejawów, a przede wszystkim zboczeń.

Od czasu owych pierwszych doświadczeń na Zachodzie napatrzyłem się sporo na ludzi cywilizowanych i utwierdziłem się coraz bardziej w przekonaniu, że najważniejszą zdobyczą cywilizacji jest — społeczeństwo. Widziałem rozmaite jego przejawy w stosunkach wewnętrznych danego narodu, ale nigdy nie uderzyło mnie tak silnie, jak wtedy, gdy się zjawiało w postaci solidarności wobec obcych. Francuz lub Anglik, mając zatarg z cudzoziemcem, doznając krzywdy na obczyźnie, ma poczucie, że za nim cała Francja lub Anglia stoi, a najdrobniejsze tego rodzaju wypadki odbijają się niesłychanie silnym echem w opinii pomienionych krajów.

Przypominam sobie wypadek, kiedy jeden z rojalistów francuskich został znieważony przez Anglika gdzieś za granicą. Cała prasa francuska, bez względu na barwy polityczne, wrzała wówczas oburzeniem.

Jakże zazdroszczę Francuzom i Anglikom.

Na niwach i ugorach.

(O cywilizacji i uspołecznieniu).

Pewnego razu, przed laty kilkunastu siedłem sobie Wielkimi Bulwarami w pobliżu opery, przyglądając się ulicznemu życiu Paryża ciekawemi oczyma dwudziestosiedmioletniego chłopaka, który się po raz pierwszy znalazł na Zachodzie.

Naraz słyszę przed sobą krzyk i w tej samej chwili, w odległości kilkunastu kroków widzę taką scenę. Omnibus, który szybko wyjechał z bocznej uliczki, uderza w fiakr, przejeżdżający bulwarem i wiozący jakąś panią. Fiakr się wywraca, a pasażerka jego znajduje się na bruku.

W jednej chwili poskoczyło paru przechodniów, podnieśli biedną kobietę, która się widocznie dość silnie potłukła, a jeszcze więcej przestraszyła i wprowadzili do jednego ze sklepów, gdzie się nią opiekowano. Dokoła zaś omnibusu zgromadził się liczny tłum, wykrzykujący z oburzeniem. Woźnicę, który, zdaje się, był trochę podchmielony, ściągnięto przemocą z jego wysokiego kozła, poturbowano go porządnie, a gdy policyant, zapisawszy jego numer i nazwisko, chciał go puścić, aby jechał dalej, nie pozwolono na to w żaden sposób.

Uderzyło mnie oburzenie tłumy. Każdy tak się zachował, jakby to on sam został najechnany i wszyscy gwałtownie żądali, żeby woźnicę pozbawiono prawa powożenia. Niemniej wszyscy byli żywo zainteresowani losem potłuczonej kobiety.

Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Na razie nie ocenilem należycie tego widowiska. Uderzył mnie w niem przedewszystkiem temperament Francuzów, te przejścia gwałtowne od serdecznego współczucia dla ofiary wypadku do formalnego okrucieństwa w stosunku do jego sprawcy.

Innym razem, w parę miesięcy po tem, sze-

skie odmówiło grzecznie, lecz stanowczo podpisania interpelacji niemieckiej.

W chwili obecnej jeszcze niewiadomo, czy i jak dr. Koerber odpowie na mowę środową Stefana Tiszy. Cokolwiek przeciw odpowie i jakiegolwiek jego mowa wywoła następstwa, to pewna, że Koło polskie nie weźmie udziału we wszelkich próbach ratowania gabinetu. Dzięki tej postawie Koła polskiego, które trzyma broń u nogi, wyjdzie na wierzch, iż ministrowie-biurokraci nie mają większości w Izbie i we wszelkich kwestiach osobistego zaufania nie mogą na ową większość rachować.

Owa postawa Koła zrobiła też wrażenie bardzo głębokie w sferach rządowych. Przebiega się to ostatnie w łamach prasy półrządowej.

Jedne dzienniki, jak dzisiejsze wydanie poranne „N. fr. Presse“, wręcz fałszują sprawozdanie z posiedzenia Koła polskiego. Ów dziennik z ulicy Fichtego pisze, że Koło polskie uznało wszystkie poglądy interpelacji niemieckiej za trafne, że zgodziło się na potępienie mowy hr. Tiszy, że uznało ową mowę za nieprzyzwoitą, że postanowiło przeciwko niej zaprotestować, gdyż uważa ją za naruszenie praw państwowych Austrii. Lecz — o! komiko! — po wszystkich tych tyradach gazeta musi półgębkiem przyznać, iż posłowie polscy nie chcieli podpisać interpelacji połączonych stronnictw niemieckich.

Inne gazety inspirowane ograniczają się do kłaniania Koła polskiego za łydki. Wyśmiewają one „bierność“ Polaków i dają do zrozumienia, że owa bierność sprzeciwia się zasadom patriotyzmu austriackiego, którego prorokiem, rzecz jasna, jest obecny prezes ministrów.

Wszystkie te manewry prasowe półrządowców nie zdołają sfalszować faktu, iż Koło polskie nie chciało wziąć i nie weźmie udziału w nagonce, którą centralistyczna biurokracja wiedeńska chce urządzić na Węgry. Przykładanie ręki do takiej nagonki szkodziłoby naszym własnym interesom. Dlatego też taktyka Koła polskiego w sprawie niniejszej jest trafna i jako trafna znajdzie poklask całego kraju.

Galicja w budżecie państwa na rok 1904.

II.

Wydatki na zarząd polityczny i bezpieczeństwo publiczne.

Przegląd wydatków państwa w Galicji rozpoczynam od wydatków na zarząd polityczny wraz z służbą zdrowia, policją i żandarmeryą. Jest to dział administracji publicznej, który w państwie nowożytnym nabiera coraz szerszego znaczenia pod względem nie tylko politycznym, ale także ekonomicznym i społecznym, albowiem władze polityczne czuwać winny nad ogólnym rozwojem ludności, one reprezentują opiekuńczy czynnik państwowy, one też są wykonawcami coraz to nowych ustaw i rozporządzeń, wkraczających w liczne, nowe dziedziny życia społecznego.

My, Polacy, pod względem tak pojmowanego społeczeństwa stoimy niesłychanie nisko, a nasza Galicja najniżej, zdaje się, ze wszystkich dzielnic Polski.

Jestem przekonany, że możnaby w biały dzień na placu Maryackim we Lwowie lub na Rynku krakowskim tępym nożem podrzynać komuś gardło i dokończyć tej roboty bez przeszkody ze strony przechodniów. Z tych jedni by się gapili ciekaw, inni zaś uciekaliby czem prędzej, żeby ich czasem na świadków nie powołano.

Sam natrafiłem raz w Krakowie pod Sukiennicami, w niedzielę po południu na taką scenę: jakiś siłacz pastwił się nad człowiekiem o wiele od niego słabszym, krew lała się strumieniem, a parę dzieciaków widzów z ludu przyglądało się z większą obojętnością, niż gdyby psy się gryzły. Jakże zazdrościłem wówczas ludowi paryskiemu tego uczucia, pod którego wpływem ścigał woźnicę z kozła.

A jakże częstym jest u nas obraz chorego, padającego na chodniku i przechodniów patrzących nań jak na utopionego w ścieku szczura.

Czytuję często kroniki sądowe, bo one najwinniej odbijają część życia społeczeństwa. Mój Boże, jakże częste są w nich ustępy tego rodzaju: „Świadek N. N. zeznaje, że przechodząc drogą, słyszał krzyk jakby mordowanej ofiary; więcej świadek powiedzieć nie może, bo przyspieszył kroku i oddalił się szybko (w innych wersjach: bo przestraszony uciekł)“. I bardzo rzadko się zdarza, że ten świadek, co przyspieszył kroku, pobiegł wołać ludzi lub dał znać policji: poprostu uciekł, zostawiając ofiarę jej losowi. Nietylko się bał, ale nie chciał mu się fatygować dla ocalenia cudzego życia.

Rozdzieramy szaty nad analfabetyzmem naszego ludu. Wiele w tem jest słuszności, ale też wiele formalnego, urzędniczo-suchego pojmowania kultury i oświaty. Dla mnie o wiele straszniejszą od analfabetyzmu jest ta obojętność na los bliźniego, ten brak węzłów społecznych, którymi związani ludzie stają wszyscy za jednego.

Czy władze polityczne stoją na wyżynie swego trudnego i szerokiego zadania? Na pytanie to odpowiedź będzie niewątpliwie jednomyślnie przecząca. My wiemy o tem, że u nas dalecy jesteśmy od ideału władzy politycznej, wiemy też, że przyczyny tego zjawiska są wielorakie. Głównym hamulcem skutecznej działalności władz politycznych jest panujący w Austrii system biurokratyczny i system posługiwania się gminą, jako głównym, podstawowym organem władz w poręczonym zakresie działania. Ani ludność nasza, przeważnie niepiśmienna, nieporadna, nie znająca ustaw i ich doniosłości, ani nasze gminy wiejskie i obszary dworskie nie nadają się do wypełniania owych zadań, jakich wymaga od nich system hierarchii biurokratycznej. Stąd trudne stanowisko władzy politycznej, która prawie nie ma owych organów podstawowych, jakie w duchu panującego ustroju mieć powinna i w znacznej mierze na własne siły i własnych wykonawców jest ograniczoną. Obok tej głównej przyczyny skrópowania władz politycznych, wpływają także inne na małą skuteczność ich działalności. Władze te w ogólności, pomimo ich niezmiernie trudnych i ważnych obowiązków, są w Austrii oddawna pod względem organizacji, reform, uposażenia w dostateczną ilość sił zdolnych, odpowiednio przygotowanych, niemal upośledzone. Przeprowadzono reformę organizacji sądownictwa, urzędów skarbowych i pomocniczych, ale o reformie władz politycznych tylko się myśli, u nas zaś rozpowszechnia się nadto wśród młodzieży przekonanie, że do służby politycznej przygotowuje bardziej urodzenie i wpływy osobiste, niż zdolności, pracowitość, powołanie. Z tem uprzedzeniem, dzisiaj stanowczo mylnem, należy jak najrychlej zerwać, a inicjatywa powinna wyjść od rządu, przez przyspieszenie reformy organizacji władz politycznych i uposażenie ich w naszym kraju w jak najlepsze siły, przez otwarcie odpowiednich widoków awansu i przez uchylenie ducha biurokratycznego w hierarchii urzędniczej, pozostawienie pewnej swobody, samodzielności urzędnikom w zakresie spraw oddanych im do załatwiania.

Temi kilku uwagami wstępniemi wyprzedziłem przegląd cyfr budżetowych, ponieważ przewidywane w roku przyszłym podwyższenie etatu służby politycznej o 26 osób (jednego radcę namiestnictwa, czterech starostów, czterech sekretarzy, sześciu komisarzy powiatowych, czterech koncepcistów, pięciu kancelistów, jednego radcę rachunkowego i inspektora weterynaryi), świadczy o tem, że przeświadczenie o konieczności lepszego uposażenia władz politycznych w Galicji dotarło najszybciej do sfer powołanych, pragnę jednak uważać to pomnożenie tylko jako zadatek, jako pierwszą ratę długu, z jakim państwo wobec Galicji w tym dziale oddawna zalega.

Wydatki zwyczajne całego państwa na zarząd polityczny krajów (wraz z służbą zdrowia i weterynaryi) wynoszą wedle nowego budżetu okragło 21 milionów koron, z czego na Galicję przypada 4.874.067 kor., czyli 23.2 pre. W porównaniu z budżetem na rok bieżący wynosi przyrost wydatków w państwie 1.7 milionów koron, w Galicji 485.867 koron czyli 28 pre. przyrostu. Przyrost wydatków

Do tego, żeby poczuwać się do jednności, do solidarności z innymi członkami swego społeczeństwa nie wystarczy umieć czytać i pisać, a nawet ukończyć studia uniwersyteckie.

Ostatni tydzień dostarczył nam w tym względzie wymownego dowodu, będącego ciekawą ilustracją naszego społeczeństwa.

Do redakcyi „Słowa Polskiego“ nadesłano wiersz naiwnej treści patriotycznej, pisany jakoby przez włościanina. Redakcyja nie spostrzegła się, co zresztą nieraz się redakcyom dzienników w podobnych wypadkach zdarzało, że w wierszu tym prześmiewano akrostychy. Brzmiał on: „Co Polak to złodziej“. Redakcyi, naturalnie, było przykro, że mimowoli przyczyniła się do rozrzucenia po kraju w kilkunastu tysiącach egzemplarzy obelgi jakiegoś ruskiego łobuza, rzuconej wszystkim Polakom. Całe szczęście, że czytelnik, któremu nie zwrócił uwagi, także nie spostrzeże, że ma do czynienia z akrostychem.

Ja sam dopiero nazajutrz po przeczytaniu owego numeru „Słowa“ dowiedziałem się, że zawierał on wzór ruskiego dowcipu. Nie miałem zań pretensji do Rusinów, bo trudno ich wszystkich winić za wybryk jednego — zresztą to ich rzecz, w jaki sposób chcą swój stosunek do nas regulować. Po za tem nie przywiązywałem do tego głupstwa żadnego znaczenia.

Nawet — myślę sobie — satysfakcyja autora tego figla będzie niewielka wobec tego, że akrostych przeczyta tylko małe kółko ludzi, których on poinformuje. Bo przecie nasze pisma polskie mają chyba tyle poczucia jakiejś elementarnej solidarności narodowej wobec obelgi, rzuconej całemu społeczeństwu, że nie będą mu pomagały do jej rozpowszechnienia... Zresztą wystarczy tu zwykłe poczucie godności własnej, wobec tego, że obelga dotyka całego narodu...

Nie mam przesadnego pojęcia o poziomie naszej prasy, ale okazało się, że ja jeszcze przecenił.

wyływa głównie z regulacyi płacy pomocników kancelaryjnych i służby pomocniczej (w myśl rozp. min. z 19 lipca i 15 października 1902 nr. 145 i 200 Dz. p. p.), w części zaś z powodu podwyższenia etatu urzędników. Z ubolewaniem stwierdzić muszę, że pomimo mego wniosku, popartego przez Koło polskie, nie preliniuje rząd dla miasta Lwowa zakładu badania środków żywności przy katedrze higieny, na wzór takich zakładów istniejących przy obu uniwersytetach w Pradze, nadto w Wiedniu, Gracu i w Krakowie, a natomiast wprowadza taki zakład w Czerniowcach, pomimo, że we Lwowie i w Galicji wschodniej potrzeba jest większą i że w Czerniowcach niema katedry higieny (w braku fakultetu medycznego). Poprzestać muszę na wyrażeniu nadziei, że uzyskamy taki zakład w roku następnym. Po strąceniu przychodów administracyjnych w Galicji w kwocie 97.505 koron, wynosi czysty wydatek państwa w Galicji na zarząd polityczny 4.776.562 k.

Z wydatków nadzwyczajnych administracyi politycznej (ogółem 246.666 koron) nie preliniuje się nie w Galicji; z wydatków na budynki urzędowe przypada na Galicję z ogólnej kwoty 584.529 kor. tylko 50.335 kor., a po strąceniu przychodu 400 k. od gminy Zborowa, czysto 49.935 koron na ratalne zakupno budynku w Skawacie i na własny budynek w Zborowie.

Oprócz powyższych wydatków na zarząd polityczny, rozdzielonych w budżecie pomiędzy kraje, są pewne wydatki nie rozdzielone, tudzież wydatki centralnego zarządu. Do wydatków nie rozdzielonych należą wydatki na ochronę od epidemii i na niszczenie rzad w ogólniej sumie 1.276.700 koron, z której na Galicję przyjmują w przybliżeniu aż 75 pre. czyli 957.525 koron, ze względu na to, że wydatki te w Galicji są największe i w roku 1902 dosięgły sumy 1.778.000 k. na ogólną kwotę wydatków w państwie 2.406.000 koron.

Wydatki zarządu centralnego, dziennika praw państwa i inne kredyty centralne wynoszą w całym państwie 2.793.365 kor., a po strąceniu administr. przychodów 2.590.473 kor. Przyjmując udział Galicji w wysokości udziału w wydatkach zwyczajnych administracyi krajów, t. j. 23.2 pre., otrzymalibyśmy z tego tytułu rachunkowy udział Galicji w kwocie 600.989 koron.

Wydatki na bezpieczeństwo publiczne mieszczą się częścią w etacie ministerstwa spraw wewnętrznych (dyrekcyje policyi we Lwowie i Krakowie), częścią zaś w etacie ministerstwa obrony krajowej (straż policyjna wojskowa we Lwowie, Krakowie i Przemyśle, oraz żandarmerya). Wydatki na dyrekcyje policyi we Lwowie i Krakowie wynoszą 762.650 koron, czyli 5 pre. ogólnego wydatku państwa w kwocie 14.8 milionów, prócz wydatków nadzwyczajnych (624.252 koron), w których w tym budżecie Galicja nie uczestniczy.

W porównaniu z rokiem bieżącym, wydatek w Galicji jest wyższym o 29.780 koron. Dyrekcyja policyi w Krakowie otrzymała o jednego radcę policyi więcej, nadto w miejsce jednego komisarza,

Biorę do ręki „Kuryera lwowskiego“. „Dziennik polski“, „Przegląd“, nawet uchodzący za poważne pismo „Czas“ krakowski — wszędzie znajduję akrostychy przedrukowane, z uwydatnionem tłustemi czcionkami zdaniem: „Co Polak to złodziej“ i z radością tryumfalnymi komentarzami.

— Z czego ci ludzie się cieszą? — zapytałem siebie. Czy z tego, że nazwano wszystkich Polaków, a więc i ich także, złodziejami?...

Nie, to ich nie nie obchodzi. Im zależy tylko na tem, żeby tytułem podobnym nie obdarzono żadnego z nich osobiście, a czasami, żeby po zaskarżeniu nie ofiarowano dowodu prawdy. Ale obelga rzucona na naród? obraza honoru narodowego?.. Im nawet nie przyszło do głowy, że takie rzeczy istnieją na świecie. Oni widzieli tylko jedno: że zienawidzony ich przeciwnik polityczny i konkurent dziennikarski został — mówiąc ordynarnie — wzięty na kawał.

Chwyciłem się za głowę. Boże, czy my jesteśmy narodem, czy garścią niespójnej halastry?... Prawda, że społeczeństwo, zwłaszcza u nas, nie jest odpowiedzialne za swych dziennikarzy. Ale najzupełniej uczciwym gazetnikarzem nie pozwoliłby sobie na taką rzecz, gdyby wiedział, że wywoła oburzenie czytelników.

Miłość ojczyzny, interesy polskie, godność narodowa, jedność wobec wrogów, — wszystko to bardzo piękne rzeczy, bardzo dobry materyał do deklamacyi, ale nie na to przecie istnieją, żeby przeszkadzały nam w geszeftach partyjnych i przedsiębiorstwach prywatnych. Gdzie te w grę wchodzi, wszystko znika. Znika nawet nie kosztująca, elementarna delikatność w sprawach narodowego uczucia.

Oto znów ciekawy przykład, choć obawiam się, że za subtelny, ażeby mógł być zrozumiany przez niektórych kierowników opinii.

Zapędzony w tułaczę wędrowcę po świecie emigrant z naszego powstania znalazł się za oceanem, w Ameryce Północnej. Odcięty od kraju ojczy-

Pierwszy Tryesteński Skład Linoleum i Cerat Lwów Sykstuska 2

Poleca swe obrusy pasowane najlep. jakości
85 cm. szerokie 115 cm. długie zł. 1-10
100 " " 1-0 " " 1-50
115 " " 140 " " " 1-80
jakoteż wróżn. rozmiarach po najt. cenach.

Dywany linoleum, chodniki, przedściółki przed umywalką, linoleum na całe pokójki fartuszek dam kie i dziecinne. Prawdz. Reel hofer prościeradła gum. Ceraty imit. drzewo, marmur, mozaikę i wzory seces. naspie. kuchenne Cennik na żądanie bez zł. i opłat.

otrzyma komisarza starszego; dyrekcyja policyi we Lwowie otrzyma czterech nowych agentów policyjnych, ze względu na to, że z 61 ludzi, jakimi rozporządza, 28 pełni służbę poza Lwowem. Wydatki czyste na dyrekcyje policyi we Lwowie i Krakowie wynoszą, po strąceniu przychodów admin., 754.971 koron. Wydatki centralne na policyję państwa wynoszą razem 240.000 koron, z czego na Galicyę wedle stosunku 5 proc. przypadałby udział rachunkowy w kwocie 12.000 koron.

Straż policyjna wojskowa w Galicyi (we Lwowie, Krakowie i Przemysłu), nie istniejąca zresztą w żadnym innym kraju, wymaga wydatków w kwocie 472.956 koron, a po strąceniu admin. przychodów, głównie od gmin, pozostaje prelimitowany czysty wydatek w kwocie 337.795 koron. Ogółem liczy straż 9 oficerów, 566 żołnierzy i 35 koni. W budżecie na rok 1904 wydatki są wyższe o 35.532 koron. Stan straży policyjnej będzie podwyższony we Lwowie o jednego porucznika i 30 żołnierzy wraz z podoficerami.

Wydatek na żandarmerję wynosi w Galicyi 4.487.082 koron, 25-1 proc. ogólnego wydatku państwa w sumie 17-8 milionów koron. Po strąceniu przychodów admin. wynosi czysty wydatek w Galicyi 4.142.625 koron, 23 procent wydatku czystego państwa. Stan żandarmerji w Galicyi wynosi 3.018 ludzi, rozdzielonych między 28 komend i 684 posterunków żandarmerji.

Zestawiwszy powyższe czyste wydatki na zarząd polityczny i bezpieczeństwo publiczne w Galicyi, otrzymamy sumę czystych prelimitowanych wydatków w kwocie 10.061.888 koron, przypuszczalny wydatek 957.525 na ochronę od epidemii, i rachunkowy udział Galicyi w centralnych wydatkach administracyi politycznej i policyi państwa w sumie 612.989 koron, razem tedy wydatki prelimitowane, przypuszczalne lub tylko rachunkowe w sumie 11.632.402 koron.

Tutki „Promień“

na dochód Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Przed paru dniami pojawiły się w handlu tutki i bibułki cygaretowe pod godłem „Promień“, na które pragniemy zwrócić szczególną uwagę naszych czytelników. Oczywiście, nie o reklamę kupiecką nam chodzi, ale o rzecz, z ogólnego punktu widzenia godną poparcia.

Jedna z największych w kraju fabryk, wyrabiających tutki i bibułki cygaretowe, lwowska fabryka „Aida“ (firma Elster i Topf), zgłosiła się niedawno do Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej z propozycją ofiarowania na rzecz tej instytucji 5 proc. brutto ze sprzedaży swych artykułów, na którychby jej wolno było umieścić firmę Towarzystwa. Zarząd główny propozycję tę przyjął pod warunkiem, że do wyrobu tych tutek użyty będzie wyłącznie materiał krajowy. W wykonaniu tej umowy fabryka ma obowiązek zaopatrzenia każdego pudełka tutek „Promień“ banderolami Towarzystwa Szkoły Ludowej, a tak samo nalepienia specjalnej marki z monogramem T. S. L. na każdej książeczce, ale przejęty miłością do niego, zwracał się ciągle ku niemu myślą, pracującą nad sposobami wyzwolenia ojczyzny. W oświeceniu unosił się z wiekiem, ale nie słabło przywiązanie do sprawy: z uporem szlachetnego maniaka trzymał się ciągle swego. Własnymi oczyma widział w młodości niepowodzenie walki za wolność, więc wpadł na naiwny pomysł zdobycia wolności bez walki. I oto zaczął pracować nad sposobem osuszenia mórz Czarnego i Bałtyckiego w tym celu, żeby otrzymane obszary... wymienić u Moskali i Prusaków na Polskę.

Czytelniku! Jeżeli masz resztkę zdrowych zmysłów, nie będziesz poważnie traktował pomysłu owego emigranta. Ale jeżeli jesteś choć cokolwiek Polakiem, nie obronisz się przed pewnem rozrzewnieniem i z szacunkiem pomyślisz o owym biednym maniaku, któremu się zdaje, że w swym słabym umyśle znalazł sposób wykupienia Polski.

Otóż z takim rozrzewnieniem i szacunkiem patrzył nań inny starzec, który mimo ośmiu krzyżów, gniotących jego barki, popłynął za Ocean, aby wśród rodaków tamtejszych szerzyć ideę pracy dla Ojczyzny. Sędziwy pisarz i polityk, Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeź), którego jubileusz mamy wkrótce obchodzić, poświęcił owemu maniakowi krótki ustęp w swych wspomnieniach z wycieczki do Ameryki.

Tę notatkę podchwycił niejaki p. Scriptor i wyszydził, jako dowód, że pułkownik Miłkowski i stroniactwo, do którego on należy, chce odbudować Polskę przy pomocy osuszania mórz. Dziś wiemy, kto jest ten p. Scriptor i dlatego nie dziwny się temu. Niemiec czystej krwi, syn człowieka, który nie wspólnego nie miał ze społeczeństwem polskim, wychowany w duchu kosmopolitycznym, jest on tylko z fachu, ale nie z ducha dziennikarzem polskim. Od takiego człowieka trudno wymagać delikatności uczuć polskich.

ce bibulek „Promień“. Banderole te i marki, zakupowane przez fabrykę w Zarządzie głównym T. S. L., są zarazem środkiem kontroli publicznej, w podobnych przedsięwzięciach niezbędnej. Każdy bowiem, komu by w sklepach sprzedano tutki lub bibułki „Promień“ bez takiej banderoli względnie marki, ma prawo podać to do wiadomości ogółu na dowód, że fabryka położona w niej zaufanie zawiodła. Rozumie się, że poważna i szanująca się firma, a o takiej w danym wypadku jest mowa, nie dopuściłaby do czegoś podobnego już choćby w dobrze zrozumianym interesie własnym, aby dobrej opinii swej u publiczności nie podkopywać.

Obecnie tedy, z chwilą, gdy nowy ten artykuł puszczono w ruch handlowy, nadarza się każdemu, kto „pali“, łatwa i wdzięczna sposobność nietylko poparcia przemysłu krajowego, ale i przysporzenia dochodu najpopularniejszej i najpoważniejszej instytucji oświatowej w kraju.

Galicya wypala rocznie za 6 milionów koron tutek i bibulek cygaretowych. Z tego przypada zaledwie jeden milion na wyroby krajowe, podczas gdy pięć razy tyle idzie za granicę. Rachunek prosty. Gdybyśmy wszelkie swe potrzeby na tem polu pokrywali wyłącznie wyrobami krajowymi, zostałby nie jeden, ale sześć milionów w kraju i tysiące rak roboczych znalazłoby pracę i chleb. Aby to stało się faktem, potrzeba przede wszystkim pozbyć się złudzenia, jakoby tutki i bibułki zagraniczne były lepsze od naszych, krajowych. Że to złudzenie najoczywistsze, dowodem znówu fakt, iż właśnie nasze galicyjskie fabryki tutek i bibulek cygaretowych eksportują wyroby swoje na coraz większą skalę zagranicę, że więc tam, zagranicą, produkt galicyjski ma już ustaloną dobrą markę, która mu zapewnia pierwszeństwo przed wyrobami innych krajów. Innymi słowy zagranica popiera produkcję naszą na tem polu stosunkowo silniej, niż my sami, zagranica pali nasze tutki, bo są lepsze od innych, my zaś wolimy palić tutki gorsze dlatego tylko, że mają markę obcą. Cudze chwalicie, swego nie znacie...

Tak było do niedawna. Teraz, mamy nadzieję, będzie inaczej. Ruch w kierunku popierania przemysłu własnego zatacza w społeczeństwie całem kręgi coraz to szersze i głębsze. Marzenie dźwignięcia u nas przemysłu urzeczywistni się, bylebyśmy sami, byleby ogół ludności naszej czynną do tego przyłożył rękę. Ku temu idziemy.

W tym wypadku zyska nietylko przemysł krajowy jako taki, ale i Towarzystwo Szkoły Ludowej, którego poważna działalność u wszystkich kraj młujących ludzi musi budzić uznanie. Nie wątpimy, że przede wszystkim Zarządy licznych Kół Towarzystwa, rozrzuconych po kraju, rozwiną wśród członków energiczną agitację, aby produktowi krajowemu, który zasilić ma fundusze instytucji, zapewnić jak największy odbyt.

Dla informacyi dodajemy, że tutki i bibułki cygaretowe „Promień“ wyrabiane są z papieru fabryki sassowskiej, który podług urzędowego świadectwa, jakie po dokładnem zbadaniu, wydał dyrektor instytutu chemicznego na uniwersytecie lwowskim prof. dr. Br. Radziszewski, „zarówno czystością, użytych

W społeczeństwie cywilizowanym i posiadającym silne węzły narodowe, odwróconoby się z niesmakiem od takiego płaskiego cynizmu, o ileby go nie potraktowano energiczniej. U nas zaś cały szereg dzienników, uważających się za polskie, z uciechą złapał tę sposobność postania tanim kosztem garści drwin pod adresem przeciwników politycznych.

Mimowoli zjawia się pytanie: jak długo jeszcze będziemy musieli pracować nad sobą, ażeby niemożliwe było w kierownictwie naszej opinii podobne ulicznikostwo, pozbawione elementarnej delikatności w zakresie narodowych uczuć?...

Próbuję wymyślić sobie taką sytuację, w której moi, że tak powiem, koledzy-dziennikarze zdolni byłiby zapomnieć, że jestem ich przeciwnikiem politycznym, a przypomnieli sobie, że należą do jednego z nich społeczeństwa, że jestem tak, jak oni, Polakiem. Próbuję i nie mogę znaleźć.

Niedawno miałem przykry bardzo sen.

Śnił mi się, że był w Berlinie, w okolicy dworca kolejowego na Friedrichstrasse. Mając odjechać wieczornym pociągami, wstąpiłem na kolację do pobliskiej piwiarni. Siedząc nad jakimś rozbratłem, wyjąłem z kieszeni świeżo kupiony numer polskiego pisma i zacząłem czytać. Naraz poczułem, że nademną ktoś stoi. Podniosłem oczy i ujrzałem olbrzymiego Prusaka z czerwona, nalana twarzą, który wskazując na moją gazetę zawołał:

— Schowaj Pan to świństwo. Nie widzisz Pan, że tu siedzą Niemcy, których obraża widok polskiego pisma?

We śnie człowiek jest bierny, więc nie odpowiedziałem czynnie, jakby należało, na tę napast.

Prusak chwycił za gazetę, usiłując mi ją wydrzeć, a że nie puszczalem, więc podał ją i wziął się do mnie. Przyszedł mi w pomoc inni, wytłukli mnie okropnie i wyrzucili na ulicę.

materyałów jak i dokładnością wykonania znacznie przewyższa podobne wyroby francuskie i wogóle zagraniczne, u nas rozpowszechnione“.

W sklepach nabywać można tutki „Promień“ w trzech odmianach: 1) w pudełkach z złotym napisem na kartonie, 2) w pudełkach gładkie tutki nieklejone z higieniczną watą, 3) w rulonach. Bibułki cygaretowe „Promień“ sprzedawane są w dwóch gatunkach: 1) z bibułki egipskiej „Vergé combustible“ i 2) z bibułki cienkiej „Velin français“.

Tam wreszcie, gdzieby — czego zresztą nie przypuszczamy — kupcy miejscowi nie chcieli pośredniczyć w sprzedaży tych wyrobów, — nieobojętną będzie wiadomość, że tutki i bibułki „Promień“ można także sprowadzać z głównego składu we Lwowie (ul. Pańska 1. 10).

Niechże tedy odtąd będzie hasłem wszystkich „palaczy“ w kraju, — a nazwa ich milion! — kupować wyłącznie tutki i bibułki cygaretowe „Promień“! Kto pragnie poprzeć przemysł krajowy a zarazem okazać, że mu oświata, unarodowienie i uobytowanie ludu są drogie, ten się tem hasłem sam przejmie i jednać mu będzie zwolenników.

MAŁY FEJLETON.

Wspomnienie o Jankowskim.

Gdy tylko hasło walki o wolność po kraju rozbrzmiało... Jankowski stanął... zorganizował oddział i w okolicy leśnej Nieporęta i Radzymina w okręgu Stanisławowskim rozpoczął swą służbę...

Dziwnie, niepojęcie twarda to była służba... a jednak... wytrwał w niej.

W lutym, w lasach nieporęckich stoczył pierwszą, nader szczęśliwą walkę — drugą, pod Krubkami... W marcu oddział jego już liczył 500 ludzi. Z tą siłą wystąpił pod Gwizdałami i pod Rudestą.

Moskwa oburzona na tego szaleńca, buntowszczyka, który śmiał się bić i psuć komunikację z Petersburgiem (przez uszkodzenie szyn), wysłała 4 tysiące ludzi z Warszawy, Mińska i Garwolina.

Kilka dni wywijał się dzielny partyzant, lecz sieci wrogów otaczały go coraz bliżej, coraz ciśniejsze koło tworzyły... aż wreszcie 22 marca pod Zambrzykowem przyszedł do krwawej rozprawy. W obec ogromnej liczby wrogów, zwycięstwem było i to, gdy się wyszło z pierścienia okutego tysiącem karabinów...

I gdy się cofał, tego samego dnia drugą walkę miał przed sobą, bo z Garwolina oddział wysłany pod Łuczewicą go napadał.

A tu ładunków już niema, ludzie są już zmęczeni i wpół omdli... sił brakuje...

Nie jeden z szlachetnych towarzyszy już poległ, śmierć czarna usypiała mężnych na strasznym pobojowisku... wrogowie cisnęli się jak wskiełły huragan...

Straciwszy 30, przedostał się Jankowski z resztą w bezpieczne miejsce.

W miesiąc potem, oddział na nowo sformowany i wzmocniony napadał na wroga w Mińsku, potem

Nie wiem co się następnie stało, bo we śnie nastąpiła przerwa.

Potem śnił mi się dalej. Byłem we Lwowie i siedziałem w kawiarni, przeglądając gazety. Biorę do ręki numer „Czasu“ i wzrok mój pada na następujący artykuł:

„Nowy tryumf wszechpolsków“. Współpracownika „Słowa polskiego“ p. Diego, bawiącego w Berlinie, podobno w celu układów dyplomatycznych z hr. Bülowem, spotkała niemiła przygoda. W pewnej knajpie, gdzie zbyt śmiało wypowiadał swoje wszechpolskie opinie, obito go sromotnie, a następnie wyrzucano za drzwi. Nie jesteśmy zwolennikami karania tą metodą politycznego nietaktu, ale fakt ten świadczy, że i poważniejsze sfery niemieckie poznały się już na istotnej wartości wszechpolsków. Prawdopodobnie organy wszechpolskie ogłoszą p. Diego za bohatera i winę tego smutnego faktu przypiszą Niemcom“.

Wziąłem drugie i trzecie pismo do ręki — wszędzie z radością pisano o despekcie, jaki spotkał wszechpolska. Jedno dodawało uwagę: „Wszechpolscy pięknie zostali wynagrodzeni za agitację przeciw Rosji, nie będącą niczem innym, jak robotą dla Niemców“. Nikt nie widział we mnie Polaka, którego skrzywdzono za to, że jest Polakiem.

Obudziłem się. Po takim przebudzeniu z przykrego snu człowiek doznaje uczucia ogromnej ulgi. I mnie było przyjemnie dowiedzieć się, że nie zostałem obity przez Prusaków. Ale gdy mi się pomyślało, co by nasze gazety pisały, gdyby taka przygoda istotnie mnie spotkała, zrozumiałem, że sen był prawdziwy.

Bo dla większości naszych polityków i dziennikarzy niema takiej sytuacji, w której zdolni byliby przypomnieć sobie, że przeciwnik polityczny jest ich współobywatel, że należą do jednego z nim społeczeństwa, są Polakami.

DIEGO.

Krawiec męzki z Paryża!

Posiadający Dyplomy honorowe ma zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż stworzył swoją Pracownię sukien męskich we Lwowie przy ul. Halickiej 18 na I piętrze, wchodząc od ulicy Wałowej 1. 5 i wykonuje podług najnowszej paryskiej i angielskiej mody. Przyjmuje również sukna do szycia po umiarkowanych cenach „On parle français“.

10198 4

Z poważaniem Józef Silberstein.

przeprowadza się przez Wisłę, staje dla wypoczynku w lasach Kozienickich, pomiędzy Bruczą a Jedlnią. Tutaj w dniu drugim odnosi zwycięstwo nad wrogiem i zabiera mu kilkadziesiąt karabinów. Dnia 15 maja biją się wspólnie z oddziałem Kononowicza pod Beniszewem, gdzie Moskale sromotnie zdeptani zostali.

Znów wraca Jankowski przez Wisłę w Stanisławowskie i w same Zielone Świąta robi zasadzkę w lesie pod Rudką koło Młedza. Tamteży 4 kompanie piechoty i 50 kozaków szły, wiodąc zabranych jeńców. Rozpoczęła się walka — 30 odebranych jeńców stanęło pod wodzą Jankowskiego — Moskale 36 żołnierzy utracili i jednego oficera.

Dnia 7, 8 i 9 lipca zwycięską walkę stacza Jankowski pod Bukową Wolą, Ossową i Hańskiem.

W trzy dni potem, połączywszy się z Krysińskim i Zielińskim bije się pod Sławatyczami, gdzie 176 Moskali na placu zostało. Nasi zyskali 20 karabinów, 80 ładowni i 4.000 ładunków.

30 maja pod wsią Częstoborowicami, gdzie pułkownik moskiewski Baumgarten nie miał miał łańcuch swoich „wiernych“, a jednak „buntowszczyków“ nie zdeptał.

W tydzień już znowu Jankowski w ogniu stoi... pob Żyżnem. W dwa tygodnie pod wsią Żelazną Hutą o sześć mil od Warszawy, Jankowski z Żychlińskim wobec ogromnego zastępu wrogów stanęli. Musieli się cofnąć.

W wrześniu, na trasie petersburskiej o 3 mile od Warszawy zaszła potyczka.

Są to tylko ważniejsze dni walk zanotowane — za temi snuje się jeszcze ich wiele — których, jak twierdzą świadkowie, miało być około 40...

Niezmożdżany, niezłomny wojownik, jeśli na tydzień, dwa tygodnie, zdołał znaleźć czas od walki wolny, to już była ogromna chwila wytchnienia, to już był spoczynek niezwykle długi.

Czyż jednak ustaje w służbie raz na siebie przyjętej?... Zmienia tylko nazwisko, aby wścieklej złości moskiewskiej uniknąć. Występuje pod imieniem Szydłowskiego i pod Serokomlą, albo jak inni twierdzą pod Krzywdą. 8-go listopada znów wrogów rozpędza. Major Malinowski, zdając raport wysokiej swej władzy, powiada, że „dla braku ciemności i utrudzenia zaprzestano ścigania“, zadawałając się dziesięcioma jeńcami.

Dnia 21 listopada, między Łowczą i Sawinem znów walka... niestety, nie zwycięska.

Zmęczony wreszcie, skołatany dziesięciomiesięczną służbą bezustanną — postanawia Jankowski zdać oddział swój komu innemu.

— Już mi trzeba spocząć — mówił z żalem do towarzyszy broni, gdy odetchnę, wróć.

Lecz nie wrócił. W styczniu 1864 schwytali go Moskale i dnia 12 lutego powiesili na stokach cytadeli.

Tak skończył jeden z najwytrwalszych wojowników, ten, który 21 listopada stając do ostatniej bitwy rzekł do przyjaciela:

— Gdy nie zwyciężym my — zwyciężaj ci, co po naszych drogach iść poczyna — ale z ludem!

JAN ŚWIERK

MAKS LANDAU.

Szczęście.

(Kornelowi Makuszyńskiemu.)

I weszła w Tobie dusza rozrzucona
Szczęściem olbrzymiem, że Ci było mało
piersi dla serca, co szczęściem zadrgało.

Przyjacielu! oto moje rozwarte ramiona!
Zrozumiałem — nie mów — czuję duszą całą!

Są rzeczy tak wielkie i święte na ziemi,
że ich głośnie słowem kłaść się nie godzi.

Szczęście jest wielkie i święte, bo rodzi
siłę i moc i dobroć, co cichemi
słowy najszersze męki ulagodzi.

Szczęście takie jasne, jak słońce na niebie
i jak słoneczna światłość takie hojne
i jak wiosenne wiewy, tak ukojne —

oto cię dzisiaj sennego kolebie
i sny Ci wróży ciche i spokojne.

Rozejdą się drogi nasze i rozbiegą —
ja mroźnym wichrem północy chłostań
mimo groźne burze i śniegu tumany
pójdę w ponurych braci mych szeregu —
Nienawidzę słońca — nie pytaj kochany!

Są rzeczy tak wielkie i święte na ziemi
że ich głośnie słowem kłaść się nie godzi
a z takich rzeczy gdy się smutek zrodzi
i kiedy z serca słupy ognistemi
wystreli guiew —

to piorun w niebo godzi!

Z za kordonu.

(Nowe zajścia wśród młodzieży).

Kijów, 17 listopada.

Rozruchy studenckie, ten nieodłączny dodatek kijowskiego życia akademickiego, w tym roku nie długo czekały na siebie. Już w sobotę 14-go zjawiły się w aulach hektografowane odezwy, podpisane: „Komitet pieczy o relegowanych studentach“ i donoszące, że w poniedziałek 17-go przypada „1 1/2 roczna rocznica“ dnia śmierci Bałmaszewa. Z tego powodu zaleca się święcić dzień niechodzeniem na wykłady, oprócz tego odezwa dość głucho napomynała o tem, „że wobec takich nowych faktów, jak nieudana podróż cara do Rzymu i lipcowe rozruchy robotnicze, wypadałoby zebrać się na ogólno-akademicki wiec i ogadać to wszystko“.

Tak mniej więcej zaczynały się wszystkie awantury studenckie, które zakończyły się mniej lub więcej długotrwałym zakłóceniem porządku w murach uniwersytetu lub nawet doprowadzały do obstrukcji; odłam narodowej młodzieży polskiej uważał za potrzebne omówić tę kwestję wspólnie i przygotować wspólny program działania. Pomimo tego, że pozostawało bardzo niewiele czasu, zdołano jednak omówić tę kwestję w zarządzie stowarzyszenia, poddać ją pod głosowanie i już w niedzielę wieczorem oznajmić wszystkim o rezultacie głosowania.

Postawione pytania były sformułowane w sposób następujący:

- 1) Czy mamy wystąpić, jako stowarzyszenie, czy też jako pojedyncze jednostki?
- 2) Czy mamy popierać rozruchy (jeśli o nich będzie mowa na wiecu), czy też nie popierać?
- 3) Czy mamy iść na wiec, o ile na nim będzie mowa o obstrukcji, czy też nie?

Rezultat głosowania okazał się następujący: Na pierwsze pytanie 85 proc. ogółu odpowiedziało, że mamy wystąpić zgodnie, jako stowarzyszenie, na drugie prawie jednogłośnie: „nie popierać“, na trzecie odpowiedź nie była tak jednomyślna! 35 procent wypowiedziało chęć pójścia na wiec, 65 proc. przeciwnie. Taka niezgodność tłumaczy się nie tyle brakiem jednności, ile nie dość jednolitem postawieniem kwestyi na poszczególnych kółkach, głównie wskutek pośpiechu. Jedni wotując przeciwko obecności na wiecu mieli na myśli początkowy cel jego uczczenie pamięci Bałmaszewa i naturalnie nie można nie zgodzić się z tem, że obecność na takim wiecu nie była dla młodzieży polskiej potrzebna.

Zupełnie inaczej przedstawiała się kwestya obecności na wiecu, o ile by na nim rozstrzygała się kwestya przerwania wykładów, ewentualnie obstrukcji. Ze zgodność zasadniczą młodzieży była prawie zupełna, dowodził to, co do zasadniczego stanowiska młodzieży względem rozruchów studenckich na uniwersytecie kijowskim, przyjęta na zebraniu w sobotę 14-go.

„Nieliczy, aczkolwiek kulturalnie przeważający żywioł polski w kraju zabranym ma do spełnienia wielkie zadanie historyczne: zapewnić tryumf kulturze polskiej, utrzymać w swym ręku tę najdalej wysuniętą placówkę polską. To stanowisko historyczne wymaga od nas dwojakiej baczności na kształtowanie i rozwijanie swych sił z jednej strony i jak największe oszczędzanie ich w tych wszystkich wypadkach, kiedy akcja nie nosi charakteru narodowego.“

Może komukolwiek wydać się dziwnem, że stowarzyszenie debatuje o tem, czy ma wystąpić jako całość, czy też pozostawić prawo decydowania poszczególnym kolegom.

Podobna kwestya możliwą jest naturalnie tu na kijowskim, znieprawionym oddawna przez socjalistów różnego autoramentu gruncie. Ci ostatni przez długi szereg lat uprawiali politykę działania poszczególnych członków na własną rękę i stworzyli pod tym względem pewne nawyki, z którymi trzeba było walczyć. Nie możemy nie wspomnieć o tem, do jak smutnych rezultatów doprowadziła podobna polityka. Większość szła, ulegając wspólnemu wszystkim Polakom rewolucyjnemu prądowi, pod komendą Rady związkowej, traciła największą ilość ofiar, odzwyczajając się myśleć za siebie samą, traciła poczucie narodowych zadań i w dodatku sprowadziła stopniowo znaczenie dość liczne na uniwersytecie polskiego żywiołu do zera. Oprócz tego wyrobił się wśród młodzieży pewien przesąd, że w takiej kwestyi nie podlegają oni decyzji większości, że jest to rzecz osobistego zapatrywania się. Trzeba było walczyć przede wszystkim z tym przesądem i powołać przyzwyczajając młodzież do solidarnego i karnego działania. Pierwsza próba dała jak najlepsze rezultaty.

Teraz powróćmy do przebiegu wypadków. W poniedziałek zrana wykłady odbyły się u prawników zupełnie spokojnie, ale zato w klinikach i laboratorjach nie było nikogo. Około g. 11 kilkadziesiąt „zdecydowanych“ zebrało się przed 14 aulą (jedną z największych), gdzie wykładął prof. Udincew. Zauważywszy ten ruch, inspekcja niezwłocznie zajęła obok stanowisko wyczekujące. Po skończeniu wykładu (o g. 11) profesor wyszedł i oczekujący tej chwili pedel zamknął drzwi na klucz. Mało pomógł

ten pośpiech. Gromada studentów rzuciła się na drzwi, nacisnęła je i aula była zdobytą. Rozpoczęły się wybory przewodniczącego. W tej chwili wbiegł rektor. Nietaktyczny i nielubiany przez wszystkich popowicz (Bobreckij) nie mógł przyjąć nawet do słowa: gwizdano, krzyczano: „paszoł won“, rzucano weń świeżo wydanymi odezwy. Wybiegł wzburzony.

Wiec rozpoczął się. Przeczytano dość liche referat o Bałmaszewie napisany szablonowo i bez uczucia, następnie któryś z mowców zaproponował uczcić pamięć B. śpiewami. Przyjęto propozycję. Przewodniczący powiedział kilka słów o znaczeniu B. dla studentów, poczem niespodzianie na mównicy zjawił się zaperzony żyd i głosem wzburzonym doniósł zebranym, że w danej chwili w Homlu biją żydów, że on nie może spokojnie mówić o losie swych współziomków, prześladowanych przez rząd, katowanych przez lud. Potem zaproponował: zebrać pieniądze, kupić oręż i jechać do Homlu bronić żydów. Decyzję przyjęto przez aklamację, poczem pomiędzy studentami zaczęła krążyć czapka, do której sypały się drobne pieniądze.

W tej chwili było w auli obecnych 250—300 studentów, głównie Rosyan, 10—15 proc. żydów i trochę półpolaków z P. P. S. i t. d. Zaczęły się zgodnie z uchwałą śpiewy „Dubinuszki“, rosyjskiej marsylianki i t. d. Wtem we drzwiach zjawił się kurator, otoczony szeregiem sub-inspektorów i pedeli. Powstał szalony gwizd i hałas. Nie można było zrozumieć przez kwadrans przynajmniej. P. Bielajew stał na mównicy i bezskutecznie starał się przyjść do głosu. Hałas jeszcze powiększył się, kiedy do auli przez drzwi i wychodzące na korytarz okna wcisnęło się paruset studentów z przeciwnego obozu. Powstały dwie grupy, jedna gwizdała, druga krzyczała: „cichol! bydlęta! dajcie głos kuratorowi!“.

Tłum studentów ciągle nadciągał z korytarza popierając kuratora. Wreszcie obecni w sali wyczerpali się, zamilkli i przewodniczący dał głos kuratorowi. Ten ostatni zwrócił się do patryotycznych uczuć obecnych, prosił oszczędzać uniwersytet i nie robić z niego areny walki politycznej. Mówił płynnie, lecz to samo, co w podobnych wypadkach mówili wszyscy. Co chwila szalony gwizd z jednej strony, i frenetyczne oklaski z drugiej — przerywały jego mowę.

Kończąc, zaprosił on obecnych do rozejścia się i wyszedł, żegnany gwizdaniem i szalonymi oklaskami. W ślad za nim wyszło paru set z auli i pozostała gromadka 100—150. Ci zaintonowali rosyjską marsyliankę, wyszli z auli, obeszli wszystkie korytarze i skierowali się ku szatniom, śpiewając pogrzebowy hymn prawosławny, w którym zgodnie śpiewali się Rosjanie, Żydzi i panów pol-polskich socjalistów.

Z szatni, gromadka około stu, skierowała się na ulicę i śpiewając, podażyła do jądłodajni. Za nią szły kupki ciekawych. Pochód zamykało kilkadziesiąt stojków, którzy zatrzymali się przed jądłodajnią, kiedy studenci weszli do niej. Na tem zakończył się pierwszy akt tegorocznych rozruchów. Wykazał on wyjątkową, nieliczną szeregów radykalnych i może, dzięki temu, zmusi je do zaprzestania dalszej akcji. Dla żywiołu polskiego był on pierwszą aczkolwiek niedokończoną próbą solidarnego wystąpienia. Co będzie dalej — niewiadomo. W każdym razie szeregi pójdą własną drogą.

IDEM.

Kalendarz „Słowa Polskiego“ na rok 1904.

wyszedł z pod prasy

i jest do nabycia w Administracji „Słowa Polskiego“

Cena egzemplarza w oprawie 1 k. 20 h.,
z przesyłką 1 k. 40 h.

(w opasce polecanej 1 k. 60 h.)

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszu Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Wiadomości bieżące.

— Dzisiejsze zebranie informacyjne pełnych zarządów lwowskich Kół T. S. L., delegatów Kół prowincjonalnych i zaproszonych przedstawicieli Towarzystw oświatowych, mających siedzibę we Lwowie, odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej o g. 6 wieczorem. W zebraniu mogą brać udział wszyscy członkowie T. S. L. i osoby przez nich wprowadzone.

— Losowanie obligacji miejskich. Dnia 1 grudnia br. odbędzie się szóste z rzędu losowanie 4 i pół procentowych obligacji pożyczki 6 i pół milionowej miasta Lwowa z roku 1900. Wylosowanych zostanie ogółem 9 sztuk obligacji łącznej wartości 12.500 kor. Oprocentowanie wylosowanych papierów ustaje z dniem 1 marca 1900.

założoną została we Lwowie. Krochmal krajowy będzie wkrótce we wszystkich sklepach do nabycia!

Zastępstwo na wschodnią Galicję i Bukowinę objął A. Kossowski, Dom handlowo-komisowy, Kopernika 1. 22.

NOWA FABRYKA KRAJOWA?

Krochmatu brylantowego Bazanta.

— **Z armii.** Pułkownik Michał Obermayer, nadkompletowy w 36 pp. obr. kraj. w Kolomyi, przeniesiony w stan spoczynku. Kapitan I. kl. Karol Zahradniczek, z 34 pp. obr. kraj. w Jarosławiu, mianowany szefem sztabu w 26 dywizyi obrony kraj. w Józefstadszie.

— **Do towarzystwa gimnazjum żeńskiego** w dalszym ciągu przystąpili: a) jako członek wspierający: Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych; b) jako członkowie zwyczajni PP. hr. Sidorowiczowa, R. Romanukowa, L. Haleczko, T. Biesiadzki, M. Polturak, E. Weingarten, A. Pawłowski, J. Staruszkiewicz, H. Hänlich, St. Bilwin.

— **„Podwieczorek“ Koła Panien** przybiera coraz wyraźniejsze kształty. Węć już wiadomo, że odbędzie się 8 grudnia w salach Kasyna miejskiego i że program jego urozmaicią produkcje wybitnych sił artystycznych. Ale po za tem najbardziej przyciągającą siłą pozostanie zawsze cel. Prawda? Co rok to samo! Co rok te podwieczorki, rauty, koncerty, składki, bale na dobroczynne cele, aż do znudzenia. Ale przecież co rok, całe rzesze biednej dziatwy, obdarte i kostniejące od zimna, oczekują z niecierpliwością i najwyższym upragnieniem gwiazdki. A przeszło setkę dzieci zaopatrzyć w odzież, zabezpieczyć od zmarznięcia i przeziębienia to nie żart, lecz poważne zadanie, a często głęboka troska. Węć znów jak co roku powtarza się ten sam apel do altruistycznych uczuć publiczności w połączeniu z zaproszeniem do miłej zabawy i jak co roku, jest cała nadzieja, że apel ten znajdzie sympatyczny oddźwięk w licznych sercach i kieszeniach.

— **Wieczór św. Katarzyny** urządza Koło literacko-artystyczne w środę 25 b. m. Wstęp dla członków „Koła“ z rodzinami bezpłatny, lista wpisów na zabawę zamknięta zostanie w poniedziałek wieczorem. Nieczłonkowie „Koła“ placą za bilety wstępu (za zaproszeniami, o które starać się należy za pośrednictwem członków „Koła“) po 4 korony od osoby. Do tańców przygrywać będzie muzyka wojskowa. Dla pań strój wieczorowy, dla panów fraki.

— **Wieczorki i zabawy.** „Skala“ lwowska urządziła w niedzielę 22 bm. przedstawienie amatorskie, na którem członkowie odegrali: „Hanusia Krożanka“ Parviego i „Wigilia św. Andrzeja“ F. Dominika. Po przedstawieniu tańce.

— **W Ognisku kobiet** odbędzie się w poniedziałek 23 b. m. o godzinie 7 wieczorem pogadanka na temat: „Rozwój dziecka między 6 a 12 rokiem życia“ Anieli Szye. Referuje p. Laura Perlmutter.

— **Z życia młodzieży.** Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie członków Tow. „Domu zdrowia“ w Zakopanem, grupy „Czytelnia akademickiej“ lwowskiej, na którem udzielono tymczasowemu zarządowi sprawozdanie i wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli: Grzegorz Jerzy, przewodniczący, Nowakowski Tadeusz, sekretarz, Nowak Jan, skarbnik. Do komisji skontrolującej wybrano: Władysława Zabawskiego i Józefa Żaleskiego. Przy tej sposobności zwracamy uwagę, że wszelkie datki na „Dom zdrowia“ można wysłać pod adresem zarządu grupy „Czytelnia akademickiej“ we Lwowie. Wpisowe członków wynosi 2 kor., wkładka roczna również 2 kor. Członkowie wspierający opłacają rocznie najmniej 20 kor.

Posiedzenie Komisji czytelnianej akademickiego Koła T. S. L. odbędzie się pojutrze, w poniedziałek, d. 23 b. m. o g. 7 w. w pokoju kółkowym „Czytelnia akademickiej“. Na porządku dziennym ocena wydawnictwa p. Breitza p. t.: „Prawda i prawo“.

Na posiedzeniu „Kółka literackiego“ w niedzielę 22 b. m. o godz. pół do 4 popołudniu w lokalu „Czytelnia akadem.“ mówić będzie p. F. Brzozowski o „Śniegu“ Przybyszewskiego. Wstęp wolny i dla nieczłonków Czytelnia.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Walne zgromadzenie „Tow. Pomocy Szkolnej“ odbędzie się w niedzielę d. 22 bm. w sali zboru izraelickiego ul. Bernsteina 12.

— Teatry:

Teatr miejski:
W sobotę 21-go b. m. po raz pierwszy (wznowienie): „Skapiec“, komedia w 5 aktach Moliera, z udziałem pań: Wojnowskiej, Pawlińskiej, Orczyńskiej (debiut); pp. Solskiego (rola tytułowa), Nowackiego, Romana, Jaworskiego, Feldmana, Małskiego (debiut), Węgrzyna, Kwiatkiewicza i Kratichwila.

W niedzielę 22 bm. o g. pół do 4 pop., po raz piąty: „Zmartwychwstanie“, sztuka w 4 aktach z prologiem hr. Lwa Tołstoja i Henryka Bataille.

W niedzielę o godz. pół do 8 wieczór po raz siódmy i przedostatni: „Walkiria“ Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej.

W poniedziałek 23 bm. popołudniu przedstawienie (po cenach znizonych): „Dzika kaczka“, dramat w 5 aktach Henryka Ibsena.

W wtorek 24 b. m. po raz ostatni: Pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów“ Ryszarda Wagnera: „Walkiria“ w 3 aktach Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej.

Teatr ludowy:
W sobotę 21 b. m. o godz. pół do 4 popołud., przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Firek w załotach“, komedia w 3 aktach F. Zabłockiego.

W sobotę o godzinie 7½ wieczorem: „Głośna sprawa“, sztuka w 4 aktach D'Enfermiego.

W niedzielę 22 bm. o godzinie 3½ popołudniu: „Chata za wsią“ sztuka w 4 aktach z powieści Kraszewskiego w przeróbce Zapolskiej.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczorem: „Trilby“ sztuka w 4 aktach z angielskiego.

— **Pałace szkolne.** Przed kilkoma dniami opisywane były we wszystkich pismach nowe budynki szkolne, których otwarcie i poświęcenie odbyło się z wielką uroczystością. Są to szkoły: św. Antoniego i Kordeckiego, budowle wspaniałe, wzniesione wielkim kosztem z zastosowaniem wszelkich najnowszych wynalazków postępu i techniki. Obecnie buduje się staraniem gminy jeszcze jeden gmach szkolny na placu misjonarskim; będzie to szkoła im. króla Sobieskiego, i tutaj znajdują zastosowanie najnowsze pomysły co do systemu murów, ogrzewania i wentylacji; ponadto jednak szkoła ta zostanie zaopatrzona w jedną nowość nieistniejącą w innych szkołach a to ławki systemu Rettiga, które mają być ostatnim wyrazem wymogów szkolnej higieny.

O przyszłej wspaniałości gmachu mówią najlepiej cyfry. Sama budowa (mury) oddana została do wykonania za sumę 209.000 koron, instalacje: ogrzewania, wodociągów i oświetlenia obliczone są na 47.500 k., wreszcie urządzenie wewnętrzne sal, (ławki, stoły, przyrządy) na 25.900 k. — razem koszt cały wyniesie będzie około 285.000 kor. Cyfra wcale okazała!

— **W sprawie zamykania sklepów o g. 8.** wieczór otrzymujemy pismo, które w odpowiedzi na stanowisko kupców zaznacza, że postępowanie przeobrażającej większości kupców zgromadzonych u p. Małachowskiego świadczy dowodnie, że ci panowie wszelkimi drogami bronić się będą przeciw postulatowi handlowców. Jedną z takich obron było niefortunne wystąpienie p. Rapaporta, świadczące chyba o znakomicie rozwiniętym umyśle kunktatorstwa. Wiadomo powszechnie, że ze względu na stosunki wyznaniowe, któreby zaprowadzenie gremium jeszcze bardziej zaognić musiało, a więc ze względu na bodaj dzisiejszy spokój pozorny władze muszą zwlekać z założeniem gremium. Wiadomo jak niemiłe skutki wywołała wiadomość o zamiarze założenia stowarzyszeń przemysłowych dla kupców nieprotokolowanych, jakie pogłoski wychodziły z łona drobnych kupców chrześcijańskich lekających się majoryzowania przez pewien odłam kupców żydowskich, podczas gdy drugi, nie mniej liczna grupa żydowskich kupców wszelkich kroków używa i użyje aby do tego gremium nie dopuścić. Tak samo ma się rzecz z gremium kupców protokolowanych. Dwadzieścia lat statuty już są gotowe — a przekonany jestem, że jeszcze sporo wody upłynie, zanim ono dojdzie do skutku, bo przecież władze z rozmysłu nie będą wytwarzały nowych przyczyn waśni na tle wyznaniowym. O tem wie dobrze pan Rappaport i jego adherenci tę sprawę znają, ale tak on jak i liczni inni kupcy, pragnący sklepy jak najdłużej mieć otwarte przypuszczali, że handlowcy będą tak „nałwui“, że nie zrozumieją, że to ma być odłożenie sprawy na czasy dość długie. Bo przecież gremium nie ma kompetencji rozstrzygania takich spraw, chodzi chyba o zastępstwo upoważnione — a gdy w tym wypadku spór się toczy tylko między żydowskimi kupcami i ich pomocnikami — bo katolicy kupcy zamykają wcześniej — a więc znówu nie spór całego kupiectwa w ewentualnem gremium zastąpionego — ale o spór pewnego odłamu kupiectwa, choć znaczną większość tworzącego. To wszystko wiedzą pp. Reicher, Rappaport, Lieber Fischer i inni, ale szukają pozorów, aby jak najdłużej zwlekać z stanowczem oświadczeniem się. Panowie tacy, którzy o 12-ej w nocy i później sklepy zamykają, użyją wszelkiej broni, aby nie dopuścić do jakiegokolwiek decyzji, będą przewlekali sprawę i już to powołując się na to, że nie dadzą sobie niczego nakazywać przez „swoich służących“, już to odwołując się na wieloletnią tradycję, na przyjazd kupujących z prowincji wieczorami i inne wymówki, bronią pomocnikom prawa domagania się odpoczynku po dwunastogodzinnej pracy.

— **Miejski skład mięsa** ma być wkrótce utworzony w Krakowie, celem zapobieżenia drożyznie. We Lwowie drożyzna ta jest jeszcze większą, a jak to udowodnił na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej r. Mokrzycki, grozi nam wprost brak mięsa, jednak u nas nikt nie chce pomyśleć o środkach zapobiegawczych. W Krakowie powstaje jedna po drugiej instytucja miejska dla zapobieżenia lichwie spożywczej z jednej strony, a zlewu zaprowiantowaniu miasta z drugiej, ale Kraków jest szczęśliwy! Kraków nie ma „ankiety drożyznianej!“

— **Tramwaj konny a gmina.** Przypominamy, że przed kilkoma tygodniami uchwała Rada miejska ofiarować towarzystwu tryesteńskiemu „Societa triestine Tramway“ kwotę 600.000 kor. za kolej konną lwowską wraz z całym inwentarzem i należącą doń realnością. Uchwałę tę zakomunikował magistrat towarzystwu niezwłocznie, odpowiedź jednak na tę propozycję nadeszła dopiero przed kilkoma dniami.

Dyrektor oświadcza w tej odpowiedzi, że towarzystwo ofiarowanej ceny nie przyjmuje i w dalsze rokowania z gminą się nie wdaje.

W ten sposób skończyła się długa historia pertraktacji o kupno, które rok cały zatrudniały magistrat, różne sekcje, komisje i pełną Radę miejską, wywoływały na niej bardzo żywe rozprawy i zajmowały wielokrotnie opinię całego miasta. Wobec rozbicia się układow zarząd tramwaju zakupił wielkie masy szyn innych materiałów i rozpoczął już nawet naprawę linii.

— **Psy we Lwowie.** Urzędowe spisy psów utrzymywanych we Lwowie w roku ubiegłym wykazują co następuje: W I-ej dzielnicy było psów wykazanych 489, w II-giej 1011, w III-ej 532, w IV-ej 617, w V-iej 179 — czyli, że ogółem było psów w całym mieście 2828 sztuk. Cyfra to jak na nasze stosunki istotnie za wielką, więc nie dziw, że od lat trzech wścieklizna nie wygasa i przymus kagańcowy trwa ciągle, bo nie jest prawie możliwem tak wielką masę psów nawet przy zachowaniu ostrożności ochronić przed zetknięciem z psami przybłądanymi, które nadciągając ciągle z okolicznych wsi zanoszą tutaj różne choroby zakaźne.

— **Kosztowna „litość“.** Jeden z mieszkańców Łyczakowa p. L. K. miał wyjechać na kilka dni ze Lwowa, więc udał się w tym celu na dworzec kolejowy. Na dworcu przystąpiła doń jakaś kobieta licząca około 30 lat, blondynka, ubrana w żółtobiałe sukno i poczęła się żalić, iż nie ma żyć z czego. Tknięty litością p. K. nie pojechał do Stanisławowa, lecz zaprosił ją z „litości“ na obiad do winiarni Trautnera pod l. 68 przy ul. Grodeckiej. Po ukończeniu biesiady i rozejściu się z nieznajomą spostrzegł p. K. iż znikł mu z kieszeni pulares zawierający 90 koron. Rozgoryczony tą niewdzięcznością p. K. doniósł o tem policyi i postanowił nie litować się nadal nad opuszczonemi pełnoletniemi sierotami w żalobie.

— **Przejechanie.** Wóznica z Bolesławca, Oleksa Zamarlo przejechał wczoraj w ul. Żółkiewskiej idąc z mężem swym włociszanką z Małachowa, Barbarą Karpińską. Uderzona dyszlem w plecy padła Karpińska na bruk i pokaleczyła sobie prawą rękę i kolano a koń skaleczył ją kopytem w plecy. Aresztowany Zamarlo podał w policyi fałszywe nazwisko, chcąc się w ten sposób wywinąć od kary, lecz zdradził go chlebodawca jego, który po niego do biura przyszedł, gdzie więc karaym także za wprowadzenie w błąd władzy.

— **Samobójstwo obłąkanej.** Przy ul. Zygmuntowskiej l. 17, w kamienicy r. Maurycego Jonasa, odebrała sobie dziś życie w straszny sposób 60-letnia staruszka, p. Poceklowa, żona em. urzędnika kolejowego. Samobójstwa dokonała widocznie w przystępie obłąkania, była bowiem już raz na Kulparkowie, ale ponieważ zdawało się, że została wyleczoną, mąż zabrał ją napowrót do domu.

Dziś rano o godz. 5 p. Poceklowa wstała po ciachu, wykradła mężowi z tytonierki zapalki, które on przeornie chował zawsze przed nią, i wymknęła się cichaczem do przyległej kuchenki. Tutaj miała już widocznie z dnia poprzedniego przygotowaną flaszkę nafty, oblała się nią, zapaliła i już cała w płomieniach wbiegła do pokoju, gdzie upadła koło łóżka.

Mąż jej, który w jakimś wypadku kolejowym utracił nogę, nie był w stanie pośpieszyć jej z pomocą, narobił więc tylko krzyku, ale zanim zbiegli się ludzie, nieszczęśliwa po prostu spaliła się. Wezwany lekarz miejski dr. Jaszezurowski stwierdził już tylko śmierć.

— **Nagła śmierć.** W stajni pod l. 32 przy ul. Żródlanej zmarł wczoraj nagle parobek Paweł Warencza liczący 25 lat, żonaty, ojciec jednego dziecka. Komisja sądowo-lekarska poleciła odwieźć zwłoki do kostnicy Instytutu medycyny sądowej, celem przedsięwzięcia obdukcji, lekarz miejski nie mógł bowiem orzec stanowczo powodu śmierci.

— **Znaczną kradzież pokojową** popełnili wczoraj rzeźmieszkci w domu pod l. 18 przy ul. Kochanowskiego. Około 8 wieczorem otworzyli oni parterowe mieszkanie zajmowane przez trzech akademików i wyprowadzili ich z mieszkania pozostawiając tylko sprzęty. Złodzieje zabrali pościel z łóżek, wszystkie ubrania i drobiazgi, i bieleżnę tak, iż okradzeni pozostali literalnie tylko w tem co mieli na sobie.

— **Ogień piwniczny** wybuchł wczoraj wieczorem przy ul. Pańskiej w domu pod l. 20. Zajęły się tam drewniane wióry używane do pakowania towarów. Miej,ka straż ogniowa stłumiła ogień, szkoda nieznaczna.

Kronika policyjna. W ulicy Słonecznej pod l. 29. rozbito drzwi strychu p. Maurycego Freundlicha i skradziono mu bieleżnę męską i damską, znaczną literami M. F. — W ulicy Klonowicza pod l. 7. rozbito stojący na strychu kufer p. Franciszka Niesiołowskiego i skradziono z niego pościel. — Za zakazany powrót do Lwowa aresztowano niebezpiecznego złodzieja Doroteusza Pawłuszko. — Trzynastoletni terminator blacharski, Leon Szydelko, sprzeniewierzył majstrowi swemu, Franciszkowi Polczyńskiemu, 4 korony zamiast je bowiem odnieść w miejsce wskazane, dał je siostrze swej, żonie stróża, która miała go do tego namówić. — Do mieszkania zarobnika Benedykta Iwańczuka przy ulicy Miłnarskiej pod l. 12 dobrali się wczoraj w południe złodzieje i zabrali mu z kufera, który rozbili, ubranie święteczne i bieleżnę męską i damską, słowem niemal całą garderobę. — Poszukiwanego za kradzież wieprza Augusta Boronia, aresztował wczoraj agent policyi Fischer i oddał w ręce swej władzy. — Kominiarz, Edward Lambert, zachorowawszy poszedł na kilka dni do szpitala. Gdy powrócił ze szpitala do mieszkania swego przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 28, zastał je splondrowane przez złodziei. — Do realności pod l. 23, przy ulicy Leona Sapiehy wszedł wczoraj notowany złodziej Mojżesz Steisl szukać tam sposobności do kradzieży. Spłoszony przez jednego z domowników, poczęł uciekać na ulicę i wpadł w ręce policyanta. — Poszukiwanego za udział w rabunku notowanego złodzieja, Mendla Thune, aresztowano wczoraj w południe, podczas obławy na włóczęgów. — Handlarz owoców Paweł Wesołowski poznał wczoraj u handlarki Chany Fluhr, mającej stra-

WELNY i jedwabie zagraniczne, flanele, barchany, dywany, kapy, portyery, story, firanki, płótna, szirtingi, bieleżnę stołową, w najnowszych wzorach poleca na sezon obecny **Marya Fränkel** Lwów — Rynek l. 22

gan w ulicy Kazimierzowskiej, skradziony mu przed paru tygodniami parasol straganowy. — Do mieszkania p. Franciszka Sokola, kowala przy ulicy Panieuskiej pod l. 12 do brali się wczoraj złodzieje i skradli palto damskie z koźmi- rzem z krymskich baranów, srebrny zegarek, suknię gra- natową i dwie srebrne obrączki ślubne.

□ **Przemyśl.** (Ze spraw miejskich. — Tajemni- cza zbrodnia. — Ruch towarzyski.) Piekąca sprawa wodociągów stanęła przecie na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia rady miejskiej. Po długiej dyskusji uchwalono zgodnie z wnioskami komisji wodociągowej i magistratu wybrać jeszcze jednej stu- dni próbnej na terenie wodociagowym w Pralkowcach. Studnię tę na 13 m. głęboką, wybierze specjalista p. Rumpel. Studnia ma służyć do ustalenia ostateczne- go wydatności wód pogłębnych i ich jakości. Na tem kończy się ostatnia faza robót przygotowawczych około zaprowadzenia wodociągów. Studium przygotowawcze trwa już z okładem lat 10.

Tajemnica zniknięcia bez śladu rzeźnika Strózkiew- wicza, o którego zamordowanie pomówieni są żona Te- resa i przyjaciel domu Kiebusiński, nie została dotych- czas wyjaśnioną. Ponieważ Strózkiewiczowa i Kiebu- siński twierdzą, że Strózkiewicz najniezawodniej udał się do jednego ze szpitali w kraju, aby leczyć się z chronicznego cierpienia, sędzia śledczy podając do- kładny opis osoby Strózkiewicza z charakterystyczną i szpetną blizną na twarzy, odniósł się do wszystkich szpitali z zapytaniem, czy nie przebywa tam podobny chory. Zewsząd nadeszły odpowiedzi zaprzeczające. Strózkiewiczowa i Kiebusiński zamknęli się w upor- czywem milczeniu; świadek czynu, Bakoń, twierdzi ciągle, że wieczorem przed zniknięciem Strózkiewicza widział go leżącego na ziemi w izbie, broczącego krwią z głowy, a żonę i Kiebusińskiego stojących nad nim.

Długotrwały zastój w życiu towarzyskiem nasze- go miasta przerwały pierwsze panny ekonomki, zapo- wiadając na 22 raut w sali ratuszowej. Program rau- tu nader urozmaicony i cel dobroczynny sprowadzą niezawodnie liczną publiczność. Na Katarzynę 25 bm. odbędzie się wieczór taneczny kółka tenisowego w ho- telu „Wiktorya”. Towarzystwo dramatyczne przygo- tuje na grudzień przedstawienie wesołej komedii „Dom waryatów” w sali teatralnej Sokola.

□ **Stary Sącz.** (Obchód Kościuszkowski.) Dnia 15 b. m. obchodził Sokół starsządecki uroczystość 86 rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Słowo wstępne wypowiedział wiceprezes Sokół-druh Japoł — dekla- mował dr. Płaczek swój własny utwór, który się bar- dzo podobał — zaś gra amatorów w dwu sztukach była wybora — zwłaszcza rolę kobiecą w sztuce: „Matka żyje” wypadły znakomicie, a lirnik w sztuce „Kościuszko pod Racławicami” (akt III) był niezró- wnany. Słowem całość wypadła bez zarzutu, za co też licznie zebrana publiczność darzyła amatorów huczny- mi oklaskami. Wiele przyczyniła się do podniesienia nastroju uroczystego muzyka Sokola.

□ **Brzeżany.** (Epidemie. — Wystawa.) Tyfus, dyfte- ryja i szkarlatyna zagnieździły się tu na dobre. Dzieci po kilkoro na raz umiera. Rada szkolna okręgowa za- rządziła zamknięcie ludowych szkół najpierw na 14 dni a teraz na dalszych dwa tygodni. Należałoby to samo zrobić i w gimnazjum, gdyż inaczej trudno bę- dzie stłumić epidemie. Wystawa przemysłu krajowego zakończyła się przyznaniem odznaczeń wystawcom, których wykaz był podany. Ogólne wrażenie z wystawy bardzo dodatnie, popyt za wyrobami krajowemi wzmag- a się. Wystawę zwiedziło przeszło 5.000 ludzi a obrót pieniężny wynosił zwyż 20.000 koron. Było wytrwać i chociażby powoli ale statecznie iść naprzód. *Vigilia.*

□ **Tarnów.** (Wyborcze błędne koło). Donosiłem w swoim czasie o protestach, jakie z okazji każdego wyborów do Rady miejskiej wpływają do władz po to, aby lata błąkać się po biurach namiestnictwa i try- bunału i wrócić jako nieuwzględnione. Obecnie mam do zanotowania fakt, takiego właśnie protestu, który po trzech latach (!) doczekał się załatwienia. Wybory z r. 1900 uznane zostały za ważne, wybór tylko dwóch radnych uznano za nieważny. Wybory tychże odbędą się 30 listopada. Dotąd wszystko w po- rządku, lecz stąd zaczyna się nowa arozbawna hi- storia: Przez wyjazd jednego z radnych, opróżnił się mandat, wchodzi po nim inny, mający największą ilość głosów ale i tego w Tarnowie niema, więc wchodzi inny, który jest zastępcą w innym kole. Je- den z mających największą ilość głosów powinienby wejść w jego miejsce lecz jest chory, więc go nie chcą, bo nie będzie chodził na posiedzenia, inny ma- jący te same warunki wejścia do Rady, umarł. I tak dalej i dalej w kółło, a świeży protest z ostatnich wy- borów dawno wniesiony. Przyjdzie pewno za parę lat, tymczasem będą nowe wybory, nowe protesty, nowe polowania za głosami itd. itd. Oto stosunek samorządu gminnego do władz centralnych mocą którego „ka- walki” załatwia się latami.

□ **Tarnów.** (Cicho z przemysłem krajowym. — Sokół.) Cicho u nas na polu agitacji i ruchu w spra- wie popierania przemysłu krajowego. Wiec przemysłowy był, wygadaliśmy się, wybraliśmy komitet, a teraz... śpiemy. Komitet miał zająć się utworzeniem towarzy- stwa „Pomocy przemysłowej” — o działalności komi- tetu na zewnątrz nie wiemy nic. Może spisuje proto-

koly i uchwały. A tu trzeba działania szybkiego, go- rączkowego, na wielką skalę, trzeba takiej po prostu pracy, któraby rozmiarami i tęgą zadziwiła, nawet ogłuszyła publiczność. Zamiast wielkiej wystawy kra- jowych wyrobów, na które się zdobyły Gorlice i Brze- żany, będziemy mieli wystawę gwiazdkową, którą w dodatku zajmuje się komitet, ale nie ten wybrany na wiecu, lecz komitet powstały w łonie „Sokola”. Z uznaniem tylko podnieść można tę myśl, pracę i d- żności „Sokola”, ale gdzie się podział komitet obszer- niejszy?!

Z przyjemnością zaznaczam, że w ostatnich cza- sach Sokół stale się ożywia i budzi życie towarzyskie, którego nam tak brak. Od 15 b. m. rozpoczął swe „zabawy dla dzieci”, a jako nowość wprowadził w tym- że dniu pierwszy „wesół wieczór przy stolikach”, który zgromadził liczny zastęp członków i gości, dając im uciechę i... tanią rozrywkę.

□ **Rohatyn.** (Z ruskiego wiecu relacyjnego). Wy- czytawszy z kroniki „Dita” z 14 listopada br. depe- szę prezydium wiecu w Rohatynie z dnia 12 listopa- da, jakoby liczba zgromadzonych na wiecu wynosiła zwyż 5.000, oświadczam kategorycznie, że szanowne prezydium stanowczo w liczeniu grubo się pomyliło. Licząc bowiem jak najogólniej, zwyż 500 (wyraźnie pięćset) nie można było naliczyć. Z tych zaś rzeko- mych 5.000 po mowie Mogilnickiego i 300 nie pozos- tało, jakkolwiek bram miejsca zgromadzenia strzeżo- no jak w Tartarze. W rzeczywistości tłum nie mógł wytrzymać na stanowisku, raz dlatego że zmarł, po- wtóre, że się znużył, bo chociaż mowa dra Mogilnic- kiego była treściwa, nie przemawiała jednak do jego rozumu i tłum podczas przemawiania mowcy znajdo- wał się jak na tureckim kazaniu powtarzając jedynie machinalnie za swoim duchowym przewodnikiem z oba- wy, aby potem „jegomość nie swaryły” urywane sło- wa: „sławno, sumno, hańba, na pohybel i t. d.” Jak dalece lud ten był tylko automatem, przytoczę jedynie te okoliczności, że gdy mowca nie z uznaniem wyra- żał się o fakcie obrzucenia rektora uniwersytetu zgni- leni jajami przez akademików ruskich, tłum wołał „sławno”, dopiero mowca z trybuny musiał go poskra- miać: „fe, tycho, dajcie spokój”. To też tłum ten po dokumentem wysłuchaniu mowy swojego wybrańca, mógł śmiało powtórzyć za Lacedemonczykami: „Prima non memineramus, et ultima non intellegimus, quia prima oblitus sumus”. Dopiero skoro na trybunę wystą- pił prezes wydziału wiecu Otec Horodeckij, mówiąc o kapuście, fasoli i baraboli, wiec przybrał zupełnie inny charakter. Między innemi wypowiedział on: „Wprau di wy moi lubenki umijete użę spiwaty ne po- ra, ne pora, ale takoj szczoś was tiahne do toho la- cha i jemu służyte”; jacy też księdzu dobrodziejowi poradził, skoro ten Maćko, który, jak ksiądz dobrodziej powiadał, przyrósł Hryćkowi do pleców, już się mu sprzykrzył, to najlepiej rzucić go, ot najlepiej w ymówić mu kredyt w Torhowlach, nie sprzedawać mu nic, choćby miał zginąć, jak to ongiś zacytowała „Swoboda”, bojkotować go w każdym rus- kim sklepie, i na każdym miejscu, a będzie to po- czątkiem tej walki, którą wiec postanowił. Słusznie też powiedzieć możemy: hańba tym Polakom i dwor- rom polskim, które zapominając o swoich sklepach polskich, po 400—500 zł. rocznie wnoszą do kas Tor- howli, jakby jakiś przymusowy podatek Rusinom.

Wogóle mowca sprawę tak przedstawiał, że z je- go mowy, każdy nawet obojętnie się przysłuchujący, mógł doznać wrażenia, jakoby Polacy wszystkich Ru- sinów w Sejmie porzucił a nad każdym chłopem już stryczek wisiał, wskutek czego nie dziwiłbym się wcale, gdyby pewnego poranku usłyszał, że w tej i tej wsi „lacha” zamordowano. Nie szczędzono też panom Po- lakom epitetów jak chrunie. W takim to duchu odbył się wiec okazale i wspaniale!

Jeden z uczestników wiecu.

□ **Spirytystyczna zbrodnia.** Bulwar St. Michel w Paryżu był w niedzielę widownią krwawych scen, których sprawcą był węgierski hrabia Oskar Kornis, wynawca i uczeń nauki okultyzmu od czasu ukoń- czenia uniwersytetu wiedeńskiego. Towarzyszka jego życia, Luiza, była mu pomocą w obłądnych tych stu- dyach. Przytem rozgorzał był Kornis platoniczną miło- ścią ku pewnej hrabinie węgierskiej, zmarłej przed 18 laty.

Od tej też chwili datuje się obłąd hrabiego, po- legający na wywoływaniu ducha hrabiny wśród orgij sabatu, których piekielny hałas zrywał po nocach na równe nogi sąsiadów Richardów. Zastawano nieszcze- śliwego krzyczącego, łkającego, to jeżącego, w oczekiwaniu ducha ukochanej, dopóki nie miał wrażenia materialnego jej wizji, witanej okrzykiem: „Jesteś wreszcie, mój ubóstwiany cieniu!” Zbudzony z tej eks- tazy tłumaczył się, prosząc, aby go zawsze zbudzono, ilekroć niepokoi sąsiadów.

W niedzielę jednak wybuchł u niego napad sza- leństwa z tragicznym rozwiązaniem. Duchy swe zwykł był rozpędzać wystrzałem z rewolweru, poczem dekla- mował ulubione utwory Verlaine’a, Villiersa i de l’Isle Adama. Gdy w niedzielę o godz. 10 rano doprowa- dził egzaltację do szczytu, wybiegł z rewolwerem w rękę na dziedziniec, gdzie kazawszy się zatrzymać przechodzącemu studentowi górnictwa Olive, dwukrot- nie strzelił do niego, przeszywając mu prawe ramię,

potem strzelił (chybiając) do jego ojca, na ratunek przybiegłego, następnie na korytarzu pierwszego pię- tra postrzelił śmiertelnie w kark pokojową 21-letnią, kiedy przed gonącym ją otwierała już drzwi do swe- go pokoju, wreszcie dwoma strzałami zabił żonę stró- ża, poczem pobiegł już na ulicę, gdzie go zatrzymali dwaj przechodnie. Oprzytomniawszy w jednej chwili, zawołał: „Boże, cóżem uczynił”, poczem przyłożył oba rewolwery do skroni i równocześnie wystrzelił, kładąc się trupem.

Zmarli:

We Lwowie: Karol Młynarczyk, towarzysz sztuki drukarskiej, lat 31.

W Badeniu: Główna swego czasu artystka Ida Schu- selna-Brüning.

— **Zaręczyuy.** Adolf Grubel Nowy Sącz, Róża Goldman Jazowsko, zaręczeni.

LITERATURA I SZTUKA.

□ **„Ojczyzna”,** pisma ilustrowanego dla ludu, wyszedł nr. 47 z 22 b. m. i zawiera: W trzyssetną rocznicę urodzin obrońcy Częstochowy ks. Augustyna Kordeckiego; „Nad brzegiem Wisły” (wiersz Ferdynanda Kurasia, chłopca z nad Wisły); „Akademicy mię- dzy ludem” (przez akademika z pod chłopskiej strze- chy); „Drobnoustroje w mleku” (przez Jana Nawrota); „Zygmunt Miłkowski” (dokończenie); „W puszczy” (pow. Dygasińskiego); „Fryderyk August książę war- sawski”; „Listy od przyjaciół”: z Nastasowa, z Osie- ku pow. Jasło; „Sprawy polskie w zaborze austrya- ckim, rosyjskim i pruskim”; „Wiadomości z kraju i ze świata”.

□ **Z teatru.** „Skąpiec”, znakomita komedia Mo- liera, wznowioną będzie dziś w sobotę z p. Solskim w tytułowej roli. Jutro w niedzielę popołudniu przed- stawioną zostanie po raz 5 sensacyjna sztuka hr. Tol- stoja: „Zmartwychwstanie”, wieczorem po raz 7 „Wal- kiryja”. Na popularne przedstawienie, które się odbę- dzie w poniedziałek, przeznaczono isbenowską „Dziką kaczkę” w wyborowej obsadzie. Molierowski „Skąpiec” po raz 2 we środę. Najbliższą premierą dramatu, w piątek, będzie słynna na wszystkich scenach zagra- nicznych amerykańska sztuka „Uczeń szatana” głośnej obecnie sławy pisarza Bernarda Shawa.

Z dniem 1 grudnia rozpocznie się w kasie tea- tralnej sprzedaż biletów na jeden występ francuskiej trupy pod impresariem Schürmanem. Przedstawie- nie to, jak już poprzednio było ogłoszonym, odbędzie się 9 grudnia b. r. Artyści paryscy odegrają dwie najno- wsze sztuki Maeterlincka: „Joyselle” w 5 aktach i „Aglavaine et Selysette” w 4 aktach.

□ **Z opery.** Niedzielne przedostatnie przedsta- wienie „Walkiryi” będzie o tyle ciekawsze, że w partyi „Fryki” wystąpi po raz pierwszy na naszej scenie p. Janina Uzarska, obdarzona ogromnie dźwięczną mezzo-sopranem, uczennica prof. Marso w Krakowie. Debiut utalentowanej śpiewaczki zapowiada się pod względem wokalnym nader dodatnio.

□ **Z dramatu.** Dwa przedstawienia popularne. Dyrekcja teatru chce zapoznać najszerze kóło na- szej publiczności z dziełami najznakomitszych pisarzy współczesnych, które odniosły w tym sezonie najwię- kszys sukces artystyczny, — daje dwa przedstawienia popularne po cenach znizonych, na które przeznacza „Zmartwychwstanie” Tolstoja i „Dziką kaczkę” Ibse- na. Obie te sztuki cieszyły się, jak wiemy, ogólnem uznaniem, wywołaniem zarówno dobrą grą artystów, jak i wspaniałością wystawy. „Zmartwychwstanie” granem będzie w niedzielę popołudniu, a „Dzika kac- ka” w poniedziałek.

Dalsze przedstawienia „Śniegu” Przybyszewskie- go ulegną dłuższej zwłoce, z przyczyn od dyrekcji niezależnych.

□ **Poranek** na rzecz towarzystw dobroczynnych, którego urządzenie już zapowiadaliśmy, odbyć się ma stanowczo d. 29 b. m. (w niedzielę) o godz. 12 w sa- li teatru miejskiego. W skład niezwykle bogatego i in- teresującego programu wchodzi: Część koncertowa i przedstawienie teatralne z udziałem pierwszych sił naszej opery i dramatu. Nie małą atrakcją będzie premiera obrazu dramatycznego p. t. „Jak liście z drzew traczone”, pióra jednego ze znakomitszych nowelistów polskich, który wszakże nie chce odsłonić swojego incognito. Zanim o sympatycznym tem przedsięwzięciu podamy bardziej wyczerpujące szcze- góły, winniśmy zaznaczyć, iż bilety na poranek (po cenach dramatu) są już do nabycia u pań: Emilii hr. Dembińskiej (Boczna-Brajerowska 4), Jadwigi Paparo- wej (Boczna-Brajerowska 4), Anieli Szawłowskiej (Te- chnicka 10) i Heleny Czapelskiej (Badeuich 7).

□ **Repertuar Filharmonii lwowskiej.** W nie- dzielę d. 22 bm. koncert popularny wykona- ny przez orkiestrę 15 i 30 pp. I. Chopin: „Polonez A-dur; 2) Skuhersky: „Pensés du soir”, romans — ka- pelmistrz p. Konopasek; 3) Weber: Uwertura z opery „Oheron”; 4) Wagner: Introdukcja, chór i balada, z opery „Latający Holender” — kapelmistrz p. Roll. II. 5) Verdi: Wielka fantazyja z opery „Aidy” — ka- pelmistrz p. Konopasek; 6) a) Haydu: „Andante z 6 Symfonii”; b) Wagner: „Noc księżycowa”, idylla — kapelm. p. Roll; 7) Nedbal balet „Leniwy Jaunek” — kapelm. p. Konopasek; 8) Jarecki: Krakowiak z opery „Jadwiga” — kapelm. p. Roll. Ceny miejsc znacznie znizone. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

We wtorek 24 bm. koncert drezdeńskiego kwar- tetu damskiego.

Lwowski akc. Zakład Zastawniczy
ulica Karola Ludwika 3.

przyjmuje w zastaw: szlachetne kamienie, wyroby ze złota, srebra i innych drogich kruszców, papiery wartościowe, przedmioty z brązu, broni, galanterię, dzieła sztuki i udzielając możliwie najwyższych zaliczek.
lencia zamieszawce wykonanie odwraca pocztą. stona procent. minimalna. Drukarnia.

„Zatrute cukierki”.

Położenie oskarżonych pogorszyło się na wczorajszej rozprawie. Zeznał bowiem szereg świadków, wskazujących z całą stanowczością to tych, to owych oskarżonych, jako tych, co bili napadniętych malarzy.

Wspomnieć należy jeszcze o stanowisku, jakie zajął na wczorajszej rozprawie obrońca adw. dr. Gross. Jestto prawnik niewątpliwie dzielny i człowiek prawy, powinien jednak pamiętać, że społeczeństwo, chcąc zapobiedz tego rodzaju niedorzecznym baśniom jak „zatrute cukierki”, lub mordy rytualne, musi być bezsilnym, jeżeli po jednej i drugiej stronie znajdują się ludzie poważni, którzy w niemniej poważnych chwilach zachowują się tak, jakby wierzyli w te głupstwa. A takie wrażenie musi wywołać stanowisko dra Grossa, który domagał się dochodzeń, czy istotnie nie rozrzucono po Kazimierzu jakich cukierków „zatrutych lub niezatrutych”.

Równie niewłaściwą była wycieczka dra Grossa przeciw prasie, której zarzucił, jakoby nadała za wielki rozgłos całej sprawie. Odpowiemy na to krótko: rozgłos prasowy „zatrutych cukierków”, nie był ani o włos większy, a raczej mniejszy, niżli rozgłos, z jakim prasa występowała przeciw baśniom o „mordach rytualnych”, lub przeciw napadom „barabów” na żydów.

Dla prostej logiki, jeśli już nie w interesie społecznym, skoro się tantym sprawom nadawało rozgłos, musi się go nadać i tej sprawie. A jesteśmy pewni, że dr. Grossowi tak samo jak i nam, zależy na wytepieniu ciemnoty i przesady, zarówno po stronie żydowskiej, jak chrześcijańskiej.

Prokurator dr. Ptasz w odpowiedzi dr. Grossowi wyjaśnia, że prokuratura istotnie przeprowadza badania w tym kierunku, że dochodzenia te są niekorzystne dla oskarżonych, albowiem do badania chemicznego dostarczono trochę znalezionych „cukierków”, ale te okazały się zeschniętymi jagodami, jakich w lipcu pełno się wszędzie znajduje.

Oto jeszcze kilka charakterystycznych zeznań świadków:

Świadek Tomasz Paszkowski zeznał, że widział, jak kupiec Buchner wypychał ze swego sklepu bitego Trzaskalskiego, gdy ten chciał się u niego schronić.

Świadek agent policyi Gremplewicz, opowiadał szczegóły sprawdzenia pp. Trojanowskiego i Krzyżanowskiego na policyę. Świadek przypomina sobie, że na policyi ktoś z towarzyszących im z tłumu żydów pokazywał mu cukierki, znalezione na Kazimierzu przez dzieci.

Adw. dr. Chmielarczyk: Czyście na policyi rewidowali tych panów z powodu podejrzenia, że istotnie rozrzucał cukierki?

Św.: Tak jest, sądził, że istotnie rozrzucał.

I to są organy „bezpieczeństwa publicznego!”

Kraków. (T. wł.) W dalszym ciągu procesu o „zatrute cukierki” odstąpił prokurator od oskarżenia Dawida Buchnera, który nie brał udziału w napadzie i tylko zamknął drzwi sklepu na widok tłumu.

Św. radca policyi Kostrzewski zeznaje, że kilka dni przed napadem rozeszły się po Kazimierzu pogłoski o trucicielach, i że rzekome okazy takich cukierków nadesłane z Brodów. Z tego powodu na prośbę świadka rabin ogłosił uspakajającą odezwę.

Dziś przedłożyli lekarze orzeczenie o stanie osk. Stierowej. Jej inteligencja jest upośledzona. Ma jedną połowę klatki piersiowej zuieczuloną, drugą przeczuloną i jest histeryczką.

Rozprawa trwa dalej.

Z sali sądowej.

P. Breiter skarży.

(Trzeci dzień rozprawy).

W dalszym ciągu przesłuchiowano świadków:

Św. Jakób Huber, jakkolwiek podczas wyborów do Rady powiatowej należał do partii przeciwniej Breitrowi, nie może zeznać, czy przekupywał on wyborców. Również nic o tem nie wie św. Ignacy Kuśniewicz.

Następnie przewodniczący odczytał pismo Stanisława Dubickiego, który skarży się, że Piotr Wiśniewski na kurytarzu sądowym wygrażał mu pięściami i wymyślał mu od oszustów i złodziei. Dubicki prosi o wzięcie go w opiekę przed możliwym niebezpieczeństwem.

(Na kurytarzu i dziś znajduje się policya).

Po chwili wezwano Dubickiego jako świadka. Jest to figura bardzo charakterystyczna. Na niskim, nieco otyłym korpusie osadzona jest okrągła głowa, której kuliste oczy okryte okularami nadają pewien wygląd sowi o wiecznie zafasowanym wyrazie.

Dubicki mówi zwolna, rozważnie, odpowiadając słówkami jak perelki. Zaprzysiężeniu jego sprzeciwił się Daniluk, wykazując, że Dubicki niejednokrotnie dał dowód swej nienawiści do oskarżonego. Trybu-

nał przychylił się do tego wniosku. Dubicki zeznaje niezaprzyjęty. Nie obciążającego dla p. Breitera świadek nie wie, natomiast wie, że Wiśniewski utracił posadę nie przez Breitra, ale przez własne występki; wie, że istotnym autorem artykułów w „Reformatorze” jest Ćwikliński, gdyż Daniluk pokazywał mu jego list.

Ćwikliński i Daniluk twierdzą, że wszystkie te zeznania są nieprawdziwe. Daniluk nie mógł wchodzić w żadne konfidencje z Dubickim, gdyż jeszcze Breiter przestrzegł go, że to jednostka nie warta, Daniluk wyrzucił go za drzwi, gdyż zdefraudował on należne trafice pieniądze za „Reformatorem”.

W dalszym ciągu na zapytanie Breitera zeznaje Dubicki, że nie on Wiśniewskiemu ofiarowywał pieniądze imieniem posła, ale Wiśniewski prosił go, aby się wstawił do Breitra i pogodził go z dawnym sojusznikiem. Wiśniewski żądał za to pogodzenie się tylko 50 zł.

Dr. Tenner, pragnąc wykazać, o ile zeznania Wiśniewskiego zasługują na wiarę, żąda wezwania całego szeregu świadków, którzy mają wykazać, że on Wiśniewski został wydalony ze służby z tramwaju elektrycznego, z akcyzy, z „Proświty”. Prosi również o zarekwirowanie aktów, które mają wykazać, że Wiśniewski został skazany za kolportaż na grzywnę 4 kor., a nie na 30 zł., jak to sam zeznał. Dr. Tenner twierdzi również, że Wiśniewski, mówiąc o obrazie religii przez p. Breitra, przypisał mu swoje własne przynioły. Lubi on ogromnie rozprawić o religii i w wyrażeniach się nie krępuje. Na stwierdzenie tej okoliczności, obrońca żąda znowu wezwania paru świadków, między innymi p. Janiny Breitrowej i Błahego.

Dr. Zipper sprzeciwia się wzywaniu świadków, którzy mają stwierdzić, że dostał on posadę przy tramwaju elektrycznym dzięki poparciu Breitra. Sprawa ta jest zupełnie obojętną dla rozprawy. Obrońca zgadza się natomiast na przesłuchanie świadków co do rozpraw religijnych p. Wiśniewskiego. Ze swej jednak strony żąda wezwania świadków: Danka, Schiflera i Daniluka, seniora, którzy zeznają, że p. Breiter zaraz po secesji z partii socjalistycznej założył stowarzyszenie robotnicze, gdzie głównie pouczał o kwestjach religijnych. Wtedy zrozumimy, skąd się wzięły przekonania religijne p. Wiśniewskiego. Obrońca prosi również o odczytanie artykułów „Monitora” z powodu śmierci papieża; artykuły te wykazały nam, gdzie leży źródło takich zartutych przekonań, jakie mógł wypowiadać Wiśniewski.

Po wyjaśnieniach Breitra, który zaprzeczał, jakoby kiedykolwiek urządził wykłady w stowarzyszeniu robotniczym, trybunał udał się na naradę. Trybunał zgodził się na powołanie świadków proponowanych przez dr. Zippera i Tennera z wyjątkiem Janiny Breitrowej i Błahego, nie zgodził się natomiast na odczytanie artykułu „Monitora” z powodu śmierci papieża.

Dr. Zipper prosi, aby wysłano do Daszyńskiego telegraficzne wezwanie równocześnie do Krakowa i do Wiednia.

Przewodniczący zarządził to na mocy swej władzy dyskrecyjnej.

Zawezwano następnie jako świadka p. Janinę Breitrową. Zaprzysiężeniu jej sprzeciwia się dr. Zipper. Jak wiadomo, toczy się przeciwko świadkowi dochodzenie karne o zbrodnię gwałtu publicznego, o napad na dom p. Daniluka, w czem oczywiście wyraziła się jej nienawiść do oskarżonego. Dr. Tenner zgadza się na przesłuchiwanie p. Breitrowej bez przysięgi jedynie dlatego, aby nie przewlekać rozprawy.

Janina Breitrowa opowiada o stosunku męża swego do Przyjemskiego. Breiter opiekował się Przyjemskim, gdy on był w więzieniu za obrazę majestatu i religii. O tem, aby mężowi jej chodziło o usunięcie Przyjemskiego, świadek oczywiście nie wie.

Ćwikliński: Czyby pani nie była łaskawą bliżej określić, w jaki sposób Przyjemski „zajęty” był przy wyborach?

Św. (z lekką irytacją): To pan Ćwikliński sam będzie to najlepiej wiedział.

Ćwikliński rzeka się dalszych pytań.

Świadek opowiada dalej szczegółowo o wypadkach, które nastąpiły w r. 1897. Po wyborze Breitra wybito szyby w redakcyi „Monitora”. Nazajutrz wyczytała w gazetach, że na ul. Sykstuskiej padł strzał i to wymierzony przez Breitra. Tymczasem świadek stanowczo twierdzi, że Breitra wówczas zupełnie we Lwowie nie było.

Ćwikliński temu zaprzecza.

Co do Wiśniewskiego, to świadek wie tylko tyle, że dostawał on wszystko „od krawatki do bucika” od jej męża. Breiter nigdy na religię „głupstw” nie wygaduje, nigdy z religii nie naśmiewał się. Gdyby mu się ruska religia nie podobała, nie ożeniłby się z Rosinką i wziąłby ślub w kościele, a nie w cerkwi. Wiśniewski natomiast wygadawał różne rzeczy w kuchni na Matkę Boską, na Boga na religię itd. W redakcyi „Monitora” Wiśniewski żadnej funkcji nie pełnił, przychodził tylko, aby czytać „Monitora”.

Przew.: Wiśniewski twierdzi, że siostra pani chciała wyjść za mąż za niego.

Św.: To iże, to iże. Stanowczo twierdzi, że siostrze jej nie podobnego w głowie nie powstało.

Ćwikliński zadaje świadkowi kilka humorystycznych pytań, przewodniczący ostro go mityguje.

Dr. Tenner: Niech sobie pani przypomni, czy wówczas, gdy bombardowano szyby „Monitora” Ćwikliński nie był wraz z p. Breitrem i gdzie mianowicie.

Św.: Tak jest, Ćwikliński wraz z Mełnykiem i moim mężem byli wówczas w Mostkach.

Dr. Tenner: Ponieważ p. Ćwikliński przeczy, jakoby znajdował się wówczas w Mostkach wraz z Breitrem, przeto prosi o przesłuchanie Mełnyka, którego przypadkiem przed chwilą widział na kurytarzu.

Wezwano Mełnyka. Jest to wysoki, barczysty, brodaty mężczyzna. Mówi, jakby z nut czytał. Zaprzysiężeniu jego sprzeciwia się dr. Zipper. Wiarogodność tego świadka podaje w wątpliwość i jego „przypadkowa” obecność na kurytarzu i jego nienawiść do Daniluka, która wyraziła się o tem, że Mełnyk napadał na jego dom.

Przewodniczący do Mełnyka: Czy żywicie nienawiść do Daniluka?

Mełnyk: Nie, przeciwnie, jestem dla niego bardzo dobrze usposobiony.

Daniluk potwierdza fakt napadu. Mełnyk nie dalej jak wczoraj, ścigał go z pałką w rękę.

Mełnyk: To fałsz!

Daniluk (w pasy): Kłamiesz, to prawda.

Przewodniczący dzwoni i ostro monituje Mełnyka.

W całej tej krótkiej scenie wyraziła się odrazu „życzliwość” Mełnika dla Daniluka.

Trybunał przychylił się do wniosku dra Zippera, Mełnyka nie zaprzysięgano.

Ustanowiono następnie, że napad na redakcyę „Monitora” miał miejsce w roku 1900 we środę dn. 24 października.

Przewod.: Czy świadek sobie przypomina ten dzień 24 października?

Mełnyk: Mniej więcej sobie przypominam, bo wtedy byłem w Mostkach.

Przewod.: Skąd pan wie o tem, że ja będę pana o Mostki pytać?

Z dalszych zeznań okazuje się, że świadek nie umie dokładnie zdefiniować, kiedy był w Mostkach z Breitrem. Że w krytyczną środę Breitra nie było we Lwowie, dowiedział się od jego lokaja i stróża. Twierdzi, że Ćwikliński był wówczas w Mostkach. Opowiada dalej, rozpytywany przez Breitra, fakt napadu socjalistów na niego i na innych breiterowców. Laski breiterowcy nosili dla własnej obrony. Przeczy również faktowi opowiedzianemu przez Wiśniewskiego o procesji i zrzuconiu kapelusza.

Na zapytanie dr. Tennera, Mełnyk zeznaje również, że Wiśniewski odzywał się niejednokrotnie w sposób obelżywy o religii. Wogóle o Wiśniewskim świadek wyraża się w sposób bardzo niepocholeuny.

Dr. Zipper: Pan należał do komitetu ścisłego p. Breitra?

Mełnyk: Do tej głównej bandy?

Dr. Zipper: Ja mam dla niej grzeczniejszą nazwę — komitetu.

Przew.: Ponieważ świadek nazywa to bandą, utrzymamy więc tę skromniejszą nazwę. W dalszym ciągu pytań „komitet ścisły” utrzymuje już techniczną nazwę „bandy”.

W bandzie mordów ani napadów nie planowano, świadek należał tylko do „jajowego” zamachu na Hudeca, ale sam jajami nie ciskał i innych nie widział. Breiter tej „amunicyi” nie rozdawał, nazajutrz po „jajeczniczy” beszał jej sprawców, że postąpili po baciarsku.

Na tem przesłuchiwanie Mełnyka na razie ukończono, przewodniczący kazał mu zatrzymać się na sali. Mełnyk skierował się ku ławie świadków, gdzie siedział Wiśniewski.

W tej chwili zrywa się Wiśniewski z dość głośnym okrzykiem: „Ja nie chcę koło niego siedzieć, bo to złodziej!” Mełnyk pógłosem: „Ja także, bo to batiar!” i oddala się na inną ławę. Przewodniczący przyzywa Wiśniewskiego i zapowiada, że jeśli raz jeszcze osmieli się naruszyć powagę trybunału, natychmiast każe go zamknąć.

Świadek Janina Breitrowa dodatkowo zeznaje, że Ćwikliński ofiarowywał się zaprzestać walki z „Monitorem” za sówite wynagrodzenie. Daniluk dostał na wydawnictwo „Reformatora” 10.000 zł. od namiestnictwa, a 5.000 od Małachowskiego, Czołowskiego, Rołńskiego i innych. Świadek wie to od osób, którym o tem mówił sam Daniluk. Daniluk zgłaszał się do Breitrow, już po inkryminowanych obecnie artykułach „Reformatora”, siedział do g. 3 w nocy i obiecywał zaprzestać walki, jeśli tylko Breiter da mu „punkt wyjścia”. Nie chciał jednak bliżej określić, co znaczy ten „punkt wyjścia”.

Na tem o godz. 12 przewodniczący zarządził 20-minutową przerwę.

Wykonuje bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, balowe, faktury, etykiety, plakaty, dyplomy, nuty, obrazy, itp.

Zakład art.-graficzny „Promień”

Lwów, Kopernika 20.
Litografia i cynkografia
Światłodruk. 9315

Oskarżenia zrzekają się zadawania pytań Melnikowi i p. Breitrowej.

Przewodniczący zarządza konfrontację Melnika i Wiśniewskiego na stwierdzenie faktu co do procesy w Podliskach. Każdy ze świadków ob staje przy swoich zeznaniach.

P. Breitrowa, która również była wówczas w Podliskach, zeznaje, że procesy wówczas nie spotkało.

Dr. Zipper pragnie postawić wniosek, ale przewodniczący i trybunał postanowili, aby obrońca z wnioskiem się wstrzymał.

Draczewski Witold, nauczyciel rolnictwa, zeznaje zaprzysiężony. Był kandydatem do Rady powiatowej z partii przeciwnej Breitrowi. Mówiono mu wówczas: „Niech pan tak samo robi, jak Breitrow, to pan przejdzie. Tam (u Breitrowa) pije się, je.“ O przekupstwach nie słyszał.

Kazimierz Mokłowski wchodzi o kulach. Za zgodą stron świadek zeznaje bez przysięgi. Co fając się do sprawy wyborów, przypomina, że starcie między partią socjalistyczną i Breiterem nie rozgrywało się na tle przekonania i różnic programowych. Breiter poprostu zorganizował bandę ludzi, którzy napadali socjalistów, gdy tylko ci się wychyli za miasto.

Na samego świadka wykonano kilka zamachów. Oprócz teroru fizycznego wywierano także terror moralny. Do domu świadka np. zgłosiło się paru ludzi, którzy oświadczyli, że jeśli Mokłowski nie zaprzestanie walki, napisze Breiter na żonę jego coś najgorszego. I istotnie napisał. Podczas wyborów Breiter wytworzył taką atmosferę i tak zdemoralizował ludzi, którymi się posługiwał, że gdyby dziś zapytano świadka, kto jest najszkodliwszym człowiekiem w Galicyi, odpowiedziałby bez wahania: Ernest Breiter.

O kocię muzyce wyrządzonej przez robotników Breitrowi świadek nie bezpośrednio nie wie. Na miejscu, gdy padł strzał — świadek nie był. Miał głębokie przekonanie, że Breiter dybał na jego osobę, przekonanie to czerpie stąd, że napastowali go ludzie, którzy do niego nie mieli żadnej urazy, a nawet często — sympatię. Jedynie Breiter miał bardzo ważne powody, aby dybać na osobę świadka, gdyż był on najbardziej bezpośrednim przeciwnikiem.

Następnie Mokłowski opowiada sprawę napadu kilku ludzi pod dowództwem Wiśniewskiego na świadka i Hudeca pod Szczercem. W Skniłowie zjawili się na zgromadzeniu ludowym banda brajtrówców „umundurowanych“ w żółte laski, bito wówczas popychano świadka i p. Wyrostka, pluto mu w twarz, na szczęście zjawili się robotnicy kolejowi i uwolnili ich z opresji.

W Kleparowie świadek tylko zagrożony re wolwerem zdołał obronić się od „umundurowanych“ napastników.

O godz. 1 min. 30 p. Mokłowski mówi dalej.

Telegramy „Słowa Polskiego”. Sytuacja.

O spadku po Koerberze.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsze dzienniki poranne z wyjątkiem prasy półurzędowej zachowują się wobec wczorajszej mowy dr. Koerbera z wielką rezerwą. Przyznają wprawdzie, że prezes ministrów mówił efektownie, wątpią jednak, czy zdoła się długo jeszcze utrzymać u steru.

„Neues Wiener Tagbl.“ wymienia już nawet dra Baernreitera jako prezesa przyszłego gabinetu koalicyjnego.

Również i „Zeit“ twierdzi, że dr. Koerber długo już utrzymać się nie zdoła.

Oryginalne stanowisko zajęła „Reichspost“, która nawołuje do utworzenia koalicji konserwatywnej, a w rządzie — zdaniem tego pisma — powinno przypaść wybitne stanowisko dr. Luengerowi.

Znamienna jest rzecza, że prasa inspirowana już dziś rano napadła na dr. Baernreitera, wyśmiewa i nakpiwa się z jego wczorajszej mowy a tem samem rozpoczęła już kampanię przeciw dr. Baernreiterowi twierdząc, że chce on załatwić spory narodowościowe w Austrii przez nadanie autonomii nie krajom koronnym lecz ludom.

„Czas“ organ stronnictwa realistów w Pradze utrzymuje, że Baernreiter przemawiał wczoraj na posiedzeniu Izby tak, jak mówi przyszły prezes ministrów.

Tisza a Koerber.

Praga. (Tel. wł.) Dzienniki czeskie utrzymują, że stosunek dr. Koerbera do hr. Tiszy jeszcze bardziej się zastrzył. „Narodni Listy“ twierdzą, że spór między obu premierami odbija się na stosunkach Austrii do Węgier.

Budapeszt. (Tel. wł.) Hr. Tisza zapytywany wczoraj wieczorem w klubie stronnictwa liberalnego co sądzi o mowie dr. Koerbera odpowiedział, że po pierwsze dr. Koerber błędzi, mówiąc o prawach zasadniczych monarchii austro-węgierskiej, takich praw wspólnych niema, są tylko osobne prawa austrya-

ckie i osobne prawa węgierskie, powtóre myli się dr. Koerber, jeżeli sądzi, że Węgry bez porozumienia z Austrią nie mogą zmienić ustawy ugodowej z r. 1867. Teoretycznie Węgry posiadają zupełne prawo do przeprowadzenia takiej zmiany.

Z komisji.

Wiedeń. (TBK.) Po wczorajszym posiedzeniu komisji przemysłowej zwrócił minister handlu Call uwagę, że większość poprawek Izby panów w ustawie o handlu domokrajnym, jest tylko stylistyczną i mniejszej wagi. Komisja uchwaliła, aby subkomitet zdał sprawę o uchwałę Izby panów.

„Poseł polski“.

Wiedeń. (Tel. wł.) W „Fremdenblacie“ znowu anonimowy poseł występuje w sposób natrętny w obronie obecnego gabinetu urzędniczego, aby go ratować. Ów poseł polski umieszcza informację, że uchwała Koła polskiego, aby nie podpisać interpelacji niemieckiej nie zwraca się bynajmniej przeciw rządowi. Koło polskie po prostu nie chciało brać udziału w tej akcji podjętej przez stronnictwa niemieckie.

Mowa prezesa ministrów — powiada dalej ów poseł — zrobiła na członkach Koła polskiego bardzo dodatnie wrażenie i zadowolili ich w zupełności. Polacy sympatyzują jak najzupełniej z drem Koerberem i pragną go utrzymać u steru. Przeciw podobnym wynurzeniom rzekomego posła polskiego powinno Koło polskie wystąpić energicznie i zapobiedz takiemu mylnemu informowaniu dzienników o polityce polskiej.

Położenie na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Izba węgierska lekceważy sobie wczorajszą mowę dra Koerbera. Dzienniki zaznaczają, że stanowisko hr. Tiszy jest obecnie bardzo silne. Nawet opozycyjny dziennik Kozsuta „Egyetertes“ przyznaje, że w chwili, gdyby monarcha chciał dać dymisję hr. Tiszy z powodu jego zatargu z drem Koerberem, to w takim razie cały naród węgierski stanąłby w obronie hr. Tiszy.

Budapeszt. (Tel. wł.) Zwolennicy bezwzględnej obstrukcji w węgierskiej Izbie poselskiej urządzili sobie wczoraj wieczorem wspólny bankiet, w którym wzięło udział 43 posłów. Oprócz tego 20 posłów pisemnie oświadczyło swą solidarność co do dalszego prowadzenia obstrukcji. Wynika z tego, że obstrukcja może liczyć na 63 posłów, jest to więc liczba zupełnie wystarczająca do zasystowania obrad parlamentu. Nadzieja Tiszy otrzymania rekrutów przed 1 stycznia 1904, staje się coraz bardziej iluzoryczną, gdyż nadzieja uspokojenia obstrukcji okazała się do tej chwili zwodną.

Budapeszt. (Tel. wł.) Stefan hr. Tisza dziś wieczorem wyjeżdża do Wiednia, a jutro przed południem będzie przyjęty przez cesarza na audyencji celem zdania sprawy o sytuacji na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Obiega pogłoska, że ministrem u boku króla zostanie Michał hr. Esterhazy.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu przed porządkiem dziennym hr. Tisza, zabrawszy głos, odpowiadał w bardzo stanowczym tonie na wczorajsze wywody dra Koerbera i wyraził się, że dopóki pozostaje na stanowisku prezydenta ministrów, dopóty dowodzić tu będzie, że jego — t. j. hr. Tiszy — poglądy nie natrafiają na przeszkody.

Koło polskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś o godzinie 11 przed południem zebrało się Koło polskie na posiedzenie przy bardzo licznych komplecie członków. Na porządku dziennym wybór komisji parlamentarnej Koła. Wybór odbędzie się prawdopodobnie około godziny 1 i jak przewidzieć można, wybrani zostaną dotychczasowi członkowie komisji.

Wiedeń. (Tel. w.) Po krótkiej dyskusji wybrano poprzednich członków komisji t. j. Dawida Abrahamowicza, Władysława Czaykowskiego, Pastora, Stwiertnię i hr. Wodzieckiego. Następnie odbyła się dyskusja tajna, poczem znowu otworzono posiedzenie jawne.

Następne posiedzenie Koła odbędzie się w poniedziałek rano o godzinie 11. Na porządku dziennym dyskusja polityczna i o wniosku Forsta, żądającego zmiany dotychczasowej konstytucji centralistycznej w duchu federalistycznym.

Zaburzenia wyborcze.

Berlin. (TBK.) Wczorajsze dzienniki berlińskie doniosły, że przy onegdajszym wyborze sejmowym z drugiego okręgu m. Berlina przyszło do scen burzliwych. Już o godzinie pół do 7 lokal wyborczy wypełniły osoby, nie mogące się wylegitymować jako wyborcy.

Komisarz wezwał je do opuszczenia lokalu, ale bezskutecznie. Wezwano więc policję, wskutek czego przyszło do zamieszania i dopiero wskutek obecności i interwencji posła Zubeila przywrócono spokój. Także w 4 okręgu wyborczym berlińskim przyszło

do zaburzeń. Socjaliści przed godziną 8 obsadzili lokal wyborczy. Kilkakrotnie podnoszono protesty przeciw ważności aktu wyborczego wskutek przepełnienia sali. Gdy wrzawa i krzyk wzrastały, przybyła policja, która salę na pewien czas zamknęła.

Berlin. (TBK.) Podczas wyborów sejmowych z okręgu wyborczego Feltow—Peczkow, odbywających się w Berlinie, przyszło do burzliwych scen. Socjaliści umyślnie powoli oddawali swe głosy i wśród burzliwych okrzyków napierali na stół komisarza wyborczego, gdy ten chciał przez szybkie wywoływanie nazwisk wybory przyspieszyć. Komisarz wezwał pomocy policji. Socjaliści zaprotestowali przeciw temu, jako naruszeniu ustaw. Członek wydziału miejskiego Hirsch (socjalista) wygłosił do zgromadzonych przemowę, poczem nastąpił spokój. Policja odeszła.

Pierwsze głosowanie mogło się skończyć dopiero o godzinie 9 wieczór. Okazała się wówczas konieczność wyboru ścisłego i natychmiast wybór ten zarządzono. Socjaliści oddali głosy ponownie na swego kandydata i pomimo, że ten do wyboru ścisłego nie przyszedł, lecz głosowanie odbywało się nad dwoma innymi kandydatami.

Przyszło znów do scen burzliwych, gdyż komisarz wyborczy nie chciał głosów socjalistów wpisywać do protokołu. Powstała ogromna wrzawa. Dopiero landrat oświadczył gotowość protokolowania głosów socjalistów.

Akt wyborczy odbywał się więc dalej w tempie powolnym, socjaliści oddawali swe głosy na kanciera Buelowa, na Eugeniusza Richtera, na komisarza wyborczego. Wybór zakończył się prawdopodobnie dopiero nad ranem.

Wypadki i katastrofy.

Praga. (TBK.) W Destylarni nafty w Pardubicach wybuchł kocioł, przyczem jeden robotnik zginął a 3 zostało ciężko rannych.

Gran. (Tel. wł.) W kopalni węgla Annenthal, zginęli 3 robotnicy.

Balon do kierowania.

Paryż. (TBK.) Balon cukrownika Lebudyego puszczony wczoraj, wzniósł się i w 27 minutach osiągnął zamierzony cel, przebiegając 7—8 metrów na sekundę. Spadając, balon o belkę rozdarł osłonę, jednakże nikt przytem nie poniósł szwanku.

Lex Falloux.

Paryż. (TBK.) Senat obradował wczoraj dalej nad wnioskami w sprawie wolności nauczania. Sprawozdawca komisji oświadczył się za poprawką senatora Delpeche, wedle której nawet autoryzowane zakony nie wolno by było kierować szkołami i wemi i udzielać w nich nauki.

Romantyczne małżeństwo.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przed kilkoma dniami doniosły pisma o sensacyjnym wypadku zaślubienia przez pewnego magnata śląskiego na łożu śmierci znanej artystki operowej, którą ustanowił nadto uniwersalną spadkobierczynią swego znacznego majątku. Nazwisk nie podano. Otóż okazuje się, że magnatem tym, posiadającym dobra na Śląsku pruskim jest b. por. huzarów hr. Pius Chamore, szczęśliwa zaś spadkobierczynią, którą poślubił w sanatorium p. Wanda Blaustein, artystka teatru „An der Wien“.

Hr. Chamore odniósł niedawno silne obrażenia wskutek wypadku podczas jazdy automobilem, które go przyprawiły o śmierć.

Po zamknięciu numeru.

II Salon Okrężny Tow. sztuk pięknych otworzyło dzisiaj w lokalu swoim przy pl. św. Ducha Wystawę II-go Salonu Okrężnego artystów polskich. Wystawa będzie otwartą od godz. 10 rano do 8-ej wieczór przy oświetleniu. Wstęp dla członków za dopłatą 20 hal., nieczłonkowie płać 1 k.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Jedwab na bluzki od 60 cent. do zlr. 11:35 za metr. Ostatnie nowości! Franco i już oclone dostarcza się do domu. Bogaty wybór wzorów odwrotnie. **Seiden-Fabrik Henneberg, Zurich.** 405

Dr. R. Leszczyński

w chorobach skórnych i wenerycznych, ordynuje od 2—4 we Lwowie, ulica Kręta 5. 10358

Zakład lekarsko-kosmetyczny

Dr. LEONA RAPPA

ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, węgry, piegi, zmarszczki, plamy i t. d. **Masaż twarzy** Ordynuje od 9—12 i od 3—6

Plótna

krajowe, irlandzkie, rumburgskie na sztuki i metry

Chiffony, Bieliznę stołową i pościel, Barchany białe i kolorowe, Flanelki francuskie do prania, wyroby włóczkowe i trykot.

polecają najtaniej

następcy 6907

A. Gudiensa

Mieszkowski i Sołtys
we Lwowie, (Hotel Europejski).